Nr. 145. Lwów — Czwartek dnia 27 Czerwca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 10 h. Numer z poprzedniej daty po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible] zaręczynach, pogrzebach, opisy [illegible] od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h. [illegible] Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 27 św. Władysława | 28 Elizeusza Pror. Jutro: 28 św. Leona II Pap. | Amosa Pror.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. 31. Zachód „ „ 7 „ 22.

Długość dnia godzin 15 min. 51. Ubyło dnia od wczoraj 0 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wieści z Litwy.

Z Wilna otrzymaliśmy następujące ciekawe wiadomości:

Szowinizmy narodowe niedługo szalały w naszym kraju, zaludnionym przez Polaków, Litwinów, Białorusinów, Tatarów, Rosyan prawosławnych i starowierczych, Karaimów i wreszcie bardzo licznych Żydów. Rychło się spostrzeżono, że zgodne dawniej społeczeństwo, skoro się tylko dało porwać szowinizmom, natychmiast popadło w niemoc i przestało torować drogi nowemu życiu. Wewnętrzna waśń była pożyteczna tylko biurokracyi, która pomimo wszystkich ulg, ogłoszonych przez manifesty, potrafiła utrzymać dawne kierunki rządzenia. Tak naprzykład, zniesiono kary za tak zwane „tajne" nauczanie, zniesiono samo pojęcie tajności w rzeczach nauczania, a pomimo tego nauczać nam dziatwy nie wolno inaczej, jak w szkółkach cerkiewnych. Biurokracya tak tłómaczy tę sprawę: wolno każdemu uczyć dzieci w jakim chce języku; za to już nikt nie pójdzie do więzienia na trzy miesiące i nie zapłaci grzywny; ale kto gromadzi dla nauki bodaj kilkoro dzieci, ten już utrzymuje szkołę, a jej nie wolno założyć bez pozwolenia; za takie przestępstwo winny, jak dawniej, pójdzie do więzienia. Nie zdarzyło się zaś, żeby komukolwiek pozwolono założyć szkółkę z innym językiem wykładowym, jak rosyjski. Albo inny przykład Jak wiadomo, mamy rady powiatowe, obywatelskie, ale z silną domieszką żywiołu czynowniczego. Wedle ustawy, wolno im układać budżet dochodów i wydatków, a po zatwierdzeniu go przez gubernatora, ściągnąć z ludności odpowiednie podatki. Otóż te rady powiatowe, korzystając ze swego prawa, poczęły odmawiać subwencyi szkołom cerkiewnym tam, gdzie nie ma prawosławnej ludności. Biurokracya przeciwko temu nie protestuje, bo nie może, ale nie zatwierdza całego budżetu, bo to może. Zaczynają się więc poufne targi i w końcu, aby otrzymać budżet, rada przyznaje subwencyę szkółkom cerkiewnym, a na inne, których domaga się ludność, nie ma pieniędzy. Gdyby panowała zgoda, opór byłby możliwy, ale litwomani szkodzą Polakom, a polscy szowiniści litwomanom. Żydzi tym i tamtym, to samo Białorusini i tak na waśni wewnętrznej dobrze wychodzi tylko russyfikacya. Jeszcze jeden przykład. Rada miejska wileńska, pragnąc uczcić Orzeszkową, uchwaliła nazwać jednę ulicę jej nazwiskiem, ufundować jedno stypendyum naukowe jej imienia i założyć czytelnię publiczną także jej imienia. Na to wszystko potrzeba tylko 2.100 rub. rocznie. Na szkołki ludowe miejskie, w których uczą po rosyjsku, miasto płaci co roku 30.000 rub.; na jednę szkołę hebrajską daje co roku 960 rub. Zapragnęło wydać na polską czytelnię i stypendyum 2.100 rub. i spotkało się z zakazem gubernatora nietylko co do wydatku pieniężnego, ale także co do nazwania ulicy nazwiskiem Orzeszkowej. Dlaczego? Bo jakiś litwoman wniósł protest. A trzeba wiedzieć, że w 200-tysięcznem Wilnie jest Litwinów niespełna 3.000. W Grodnie nie wniesiono protestu i tam w taki sam sposób uczczono Orzeszkową. Takie powodzenie ma metoda divide et impera.

Spostrzegło to społeczeństwo i jęło tłumić szowinizmy narodowe. Oczywiście, odbywa się to powoli, ale jest już widoczne. Litwomaństwo nieco złagodniało. Pismo litewskie, najbardziej wrogie Polakom, *Vilniaus Zinios* przestało wychodzić, inne pisma zaczęły przemawiać bez nienawiści, w pokłóconych parafiach wróciła zgoda przynajmniej o tyle, że nie zdarzają się już skandale. Powszechna zgoda możliwa jest, naturalnie, na gruncie polityki krajowej, równie życzliwej dla wszystkich narodowości. Ten beznarodowościowy kierunek nazywają „tutejszością", bo to znaczy, że kto jest tutejszym, niech pracuje dla wspólnego dobra wszystkich narodowości. Aby utrwalić ten kierunek, zwołano zjazd do Wilna wszystkich obywateli, chcących pracować publicznie, a posiadających znaczenie z jakiegokolwiek tytułu. Ten prąd nie jest nowy. Panował on w polskiem społeczeństwie w czasach największego wybujania litwomaństwa i białorusinizmu, a był tak silny, że po wyborach do pierwszej dumy postanowiono utworzyć osobne Koło posłów polskich z Litwy i Rusi, aby do niego przyciągnąć posłów litewskich i ruskich, przezco powstałoby Koło krajowe, solidarne na punkcie realnych interesów kraju. Pierwsza duma trwała za krótko, aby mogła nastąpić ta konsolidacya, a po rozwiązaniu tej dumy rozwinął się polski szowinizm, wniesiony przez narodową demokracyę. Przy wyborach do drugiej dumy zwyciężył separatyzm narodowy. Polscy posłowie z Litwy i Rusi wstąpili do Koła z Kongresówki, zachowując sobie w niem tylko nominalną autonomię. Z Litwinami i Białorusinami nastąpił rozbrat. Ale Koło polskie w drugiej dumie nie zadawalało swych litewskich i ruskich wyborców. Niektórzy z nich tak się do niego zrazili, że poczęli o sobie głosić, iż nie są Polakami, jeno Litwinami albo Białorusinami, wychowanymi w polskiej kulturze. Zaczęło po prostu grozić niebezpieczeństwo wypierania się narodowości, — objaw niezmiernie smutny i haniebny, ale trochę dający się wytłómaczyć tem, że w roku 63-cim Litwa nie chciała powstania, a zmuszona do niego przez tajny rząd warszawski, później srogo odpokutowała powstanie, o wiele sroższej, niż Królestwo. Teraz więc Polacy litewscy i białoruscy znowu wracają do polityki realnej, do „tutejszości" na wspólnym gruncie interesów krajowych. Zwołany zjazd ma zatwierdzić ten kierunek. Narodowa demokracya zwalcza go, nazywa renegackim, ugodowym, trwożliwym, niebezpiecznym dla polskości i demokratyzmu. Osoby, które sympatyzują z zapowiedzianym zjazdem, przezywa szydersko „polskimi październikowcami", aby zaś zrozumieć zjadliwość tej nazwy, trzeba wiedzieć, że dumskie stronnictwo październikowców składało się wyłącznie z byłych czynowników, o których, oczywiście, nie możemy mieć dobrego wyobrażenia. Narodowa demokracya wzywa zjazd, aby „miał baczną uwagę na tych wszystkich, którzy na Litwie pracowali nad wyplenieniem ideałów, wzmacniających naszą odporność narodową, a popierających wyłącznie interesy kastowo-szlacheckie". To jest brzydka insynuacya, bo któż przechowywał ideały narodowe, jeżeli nie szlachta? Gdzie one pozostały nietknięte, jeżeli nie w wiejskich dworach?

Zapowiedziany zjazd niewątpliwie wytknie kierunek, który zwycięży przy wyborach do trzeciej z kolei dumy. Bo nowa ordynacya wyborcza dała przewagę wielkim ziemianom. Oto, jaki był rozkład sił poprzednio:

W wileńskiem było głosów chłopskich 44, mieszczańskich, którymi dysponowali żydzi, 7, szlacheckich 40. W kowieńskiem cyfry tych grup w tym samym porządku były takie: 39, 16, 35. W grodzieńskiem: 43, 26, 36. W mińskiem: 41, 20, 74. W witebskiem: 31, 20, 39. W mohylowskiem 40, 16, 53. Wszędzie więc, z wyjątkiem mińszczyzny, gdzie wśród wielkich ziemian przeważają Rosyanie, szlachta była w mniejszości i dlatego przy wyborach do drugiej dumy Polacy przepadli z małymi wyjątkami.

Nowa ordynacya wyborcza daje tym samym grupom taką siłę:

	szlachcie	chłopom	mieszczanom
W wileńskiem:	38	19	18
„ kowieńskiem	35	23	17
„ grodzieńskiem	44	38	23
„ mińskiem	71	41	23
„ witebskiem	48	31	27
„ mohylowskiem	64	35	25

Zatem na pozór ta nowa ordynacya wyborcza nie daje przewagi wielkim ziemianom, chociaż dała im stanowczą w całej Rosyi i w Kraju Nadbaltyckim. Jednakże dzieli ona grupę miejską na dwie klasy: na grupę przemysłowców i wielkich kupców, oraz na grupę małych kupców, przekupniów i t. d., czyli żydów wyodrębnia w osobną grupę. Ten podział jest taki:

	grupa I		II
W wileńskiem —	grupa I 10,	a II —	8
„ kowieńskiem	9	„	8
„ grodzieńskiem	12	„	11
„ mińskiem	12	„	11
„ witebskiem	14	„	13
„ mohylowskiem	13	„	12

Przypuszczając, że grupa pierwsza wyborców miejskich będzie głosowała z wielkimi ziemianami, otrzymamy, że ta koalicya wszędzie będzie miała większość. Tu w każdym razie możliwe są dla szlachty kompromisy z innemi grupami, podczas gdy przy poprzedniej ordynacyi wyborczej szlachta była z góry wykluczona od kompromisów.

Zatem teraz szlachta przychodzi do wpływu, z tego zaś, że ona jest zwolenniczką polityki realnej, nie wolno wyciągać wniosku, iż nastanie kierunek renegacki, tchórzliwy, klasowo-szlachecki i t. d. Zwiększy się tylko praktyczność i trzeźwość polityczna.

Wprawdzie nowa ordynacya wyborcza nakazuje koniecznie wybrać w wileńskiem 2-ch Rosyan, a w kowieńskiem jednego. Dla innych naszych gubernij nie ma takiego nakazu, ponieważ w nich bez niego Rosyanie mają duże szanse. Otóż konieczność wyboru trzech Rosyan nie może martwić, najpierw dlatego, że niektórzy z nich zupełnie z krajem się zżyli, a następnie, że się odbijemy w innych gubernich litewskich i powetujemy stratę w wileńskiem, w kowieńskiem zaś właśnie dotąd nie mieliśmy żadnego mandatu, bo je zabrali litwomani z żydami, a teraz zdobędziemy najmniej ich połowę.

Rokowania o ugodę.

W przyszły poniedziałek przybędą węgierscy ministrowie do Wiednia dla układów o ugodę. Na rokowania przeznaczone są pierwsze trzy dni lipca, a wedle przewidywań, nastąpi tym razem całkowite porozumienie. Najpierw ogłoszono o tem w Peszcie w takiej formie: „Obie rokujące strony stanęły we wszystkich sprawach, obejmujących ugodę, na takich punktach ostatecznych, po za które nie mogą ani na włos się wychylić, ponieważ w takim razie odrzuciłby ugodę bądź węgierski, bądź też austryacki parlament. Obie więc strony wiedzą, że więcej nic już nie osiągną, a zatem ostateczne rokowania muszą dać pozytywny rezultat, gdyby jednak to się nie stało, natenczas układy trzeba będzie na długo zawiesić". Tę peszteńską wiadomość potwierdził baron Beck w komisyi adresowej Izby panow. W tej komisyi członkowie lewicy i niektórzy z centrum przemawiali za ułożeniem adresu, który byłby odpowiedzią na mowę tronową; natomiast prawica i inni członkowie centrum byli za uchwaleniem wyrazów łojalności z tym dodatkiem, że Izba panów jest gotowa usilnie współdziałać przy urzeczywistnieniu reform, zapowiedzianych w mowie tronowej. Baron Beck przemówił za tym drugim wnioskiem, który też komisya przyjęła. Prezydent gabinetu uzasadnił swe stanowisko tem, że w adresie będzie bardzo trudno tak się wyrazić o rokowaniach ugodowych, aby im nie zaszkodzić, co jest możliwe z powodu istniejących drażliwości. I tu w słowach bardzo ostrożnych i z zastrzeżeniami oznajmił baron Beck, że właśnie w poniedziałek zaczną się już ostateczne układy, a we środę się skończą.

Rzecz naturalna, że ta wiadomość sprawiła wszędzie silne i przyjemne wrażenie, bo wszakże jakiegoś ustalenia stosunków z Węgrami wszyscy z dawna oczekują. Dowiadujemy się z Wiednia, że przedmiotem układu są tylko następujące sprawy: podatki konsumcyjne, rozdział kwoty, taryfy, surtaxa i blok rentowy. Nic więcej, ani sprawa bankowa, ani celna, ani żadna militarna. Z tego wynika, że zakres umowy jest taki, jak gdyby chodziło jedynie o tak zwaną ugodę krótką, w gruncie zaś rzeczy jest to próba, ażali oba państwa nie uznają za korzystne dla siebie poprzestać na tem stale. Nadzieję tę wyrażono w mowie tronowej słowami o konieczności utrzymania pragmatycznej wspólności, a że ją podziela gabinet węgierski, wynika z postawy, jaką zajął wobec hałasów prasy peszteńskiej na mowę tronową.

Jeżeli w przyszłym tygodniu nie będzie zawarta ugoda, to istniejący stosunek potrwa do wygaśnięcia traktatów handlowych.

Korespondencye.

Wiedeń, 25 czerwca.

(Polemika na temat prawa Korony mianowania dziedzicznych członków Izby panów).

(y). Zanotowałom niedawno głos ostrej krytyki, z jaką wystąpił dziennik *Vaterland* przeciw rządowi z tego powodu, że przedstawił Cesarzowi do nominacyi na dziedzicznych członków Izby panów szereg osób, nie będących właścicielami majoratów. Zdaniem *Vaterlandu* takie powoływanie zwykłych właścicieli ziemskich na dziedzicznych członków Izby panów sprzeciwia się do pewnego stopnia konstytucyi, gdyż wypacza intencye ustawodawcy i doprowadzić może kiedyś do proletaryzacyi Izby panów, bo zasiadać w niej będą mogły jako członkowie dziedziczni takie osoby, które nie posiadają ani zagona ziemi.

Owóż dziś zanotować należy głos z obozu przeciwnego, a mianowicie artykuł *Fremdenblattu* zbijający zarzuty podniesione przez *Vaterland* i stwierdzający, że proceder zachowany przy ostatniej nominacyi 34 nowych członków Izby panów — w tej liczbie 14 dziedzicznych — był jak najzupełniej legalny i w niczem nie sprzeciwiał się ani ustawom zasadniczym, ani intencyom twórców konstytucyi austryackiej.

Argumentacya oponenta *Vaterlandu* jest następująca: Przedewszystkiem zaprzecza on twierdzeniu, jakoby dotychczas przestrzegano ściśle zasady, iż na dziedzicznych członków Izby panów powoływani być mają tylko właściciele fideikomisów. Zresztą gdyby nawet taka praktyka istniała, to nie może ona w niczem uwłaczać prawu pisanemu, które w paragrafie 3-cim ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa z 21 grudnia 1867 powiada tylko o właścicielach „rozległych posiadłości ziemskich w krajach reprezentowanych w Radzie państwa". Możnaby zarzucić, że chociaż ustawa nie powiada wyraźnie, iż prawo własności tych rozległych włości musi być ograniczone zakazem sprzedawania i wogóle pozbywania się ich, to jednak wynika to samo przez się z ducha owej ustawy. Owóż, aby wybadać właściwe intencye ustawodawcy, należy sobie uprzytomnić historyczny rozwój naszych ustaw zasadniczych, tudzież poglądy polityczne, panujące wtedy, gdy je uchwalano.

W niektórych państwach niemieckich, jak w Bawaryi, Badenii, Hessyi i królestwie wirtemberskiem przywiązana jest istotnie godność dziedzicznego członka Izby wyższej do posiadania fideikomisu, ale nie należy zapominać o tem, że ustawy konstytucyjne tych państw pochodzą z pierwszej połowy dziewiętnastego stulecia, z epoki tak zwanej restauracyjnej, w której poglądy stanowe odgrywały dominującą rolę. Natomiast już konstytucya pruska, pochodząca z lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia, nie czyni prawa przynależności do pruskiej Izby panów w charakterze jej członka dziedzicznego bynajmniej zależnem od posiadania fideikomisowej wielkiej własności. Jeszcze wyraźniejszo piętno postępu czasu noszą na sobie postanowienia ustawodawstwa austryackiego. Już patent lutowy z roku 1861 jako warunek nadania godności dziedzicznego członka Izby panów podaje tylko posiadanie „rozległej własności ziemskiej", podczas gdy wydana równocześnie krajowa ordynacya czeska robi wyraźną różnicę między fideikomisarną, a niefideikomisarną wielką własnością. Że konstytucya grudniowa z r. 1867, wydana w epoce liberalizmu, nie zamierzała wprowadzić ograniczeń, należących do systemu stanowego, to jest aż nadto naturalne. Zresztą byłaby to trudna do wytłómaczenia sprzeczność, gdyby ustawy zasadnicze, proklamujące równość wszystkich obywateli wobec prawa i swobodę dzielenia gruntów, równocześnie czyniły wykonywanie jednego z najważniejszych praw politycznych zależnem od ograniczenia prawa własności osoby, mającej to prawo wykonywać. Nie dałaby się z tem także pogodzić ta okoliczność, że wydana niemal równocześnie ustawa, utrudnia bardzo znacznie tworzenie nowych fideikomisów.

Jeżeli uwzględnimy wszystkie te okoliczności, to logicznym okaże się wniosek, że właśnie ograniczenie przywileju piastowania dziedzicznej godności członków Izby panów tylko do posiadaczy majoratów, sprzeciwiałoby się tendencyi ustaw zasadniczych i że rząd całkiem dobrze postąpił, przedstawiając Cesarzowi do nominacyi szereg osób z poza tej uprzywilejowanej klasy.

Także dalsze zarzuty *Vaterlandu* co do możliwych następstw, jakie pociągnąć może za sobą ustalenie nowej praktyki, nie wytrzymują krytyki. W szczególności nie wytrzymuje krytyki zarzut, że zajść może ten wypadek, iż w Izbie panów zasiadać będą jako dziedziczni członkowie osoby, nie posiadające ani zagona własnej ziemi. Leży bowiem jak na dłoni, że skoro warunkiem powołania do Izby panów jest posiadanie rozległej własności ziemskiej, to tem samem utrata tej własności pozbawia także daną osobę, czy dany ród prawa zasiadania w Izbie panów tak samo, jak pozbawiłaby ją tego prawa utrata obywatelstwa austryackiego lub sądowne skazanie za czyn karygodny.

W końcu nie można pominąć milczeniem i tej okoliczności, że w razie śmierci dziedzicznego członka Izby panów zapaść musi w każdym wypadku decyzya Monarchy, powołująca jego następcę, a zatem i w tem leży chyba dostateczna gwarancya przeciw ewentualnemu obniżeniu godności Izby panów.

Z zajmującej tej polemiki okazuje się, słuszność w tej sprawie jest bezwarunkowo po stronie rządu i że jego śmiała inicyatywa, chociaż obala przekonania, uważane dotychczas za dogmat, oznacza zdrowy postęp. Trzymanie się bowiem kurczowo teoryi, bronionej przez *Vaterland*, mogłoby doprowadzić do tego, że kiedyś, gdy męscy potomkowie właścicieli fideikomisów wymarliby — co przecie teoretycznie jest możliwe — a powstawanie nowych fideikomisów w Austryi jest tak niesłychanie utrudnione, że równa się to niemal ustawowemu zakazowi ich tworzenia, zniknęliby zupełnie z widowni dziedziczni członkowie Izby panów, a przysługujące Koronie prawo ich nominacyi byłoby fikcyą bez żadnego znaczenia.

Wystawa przyrodniczo-lekarska.

II.

(C. k. krajowa Rada zdrowia).

Zdrowie! — Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie, kto cię stracił. — Te słowa naszego wielkiego wieszcza nasuwają się mimowoli na widok tablic, jakie krajowa Rada zdrowia umieściła w pierwszej sali głównego pawilonu wystawy. Kolumny cyfr, napotykane zazwyczaj w wykazach statystycznych, są najprostszym wyrazem faktycznego stanu w obserwowanej dziedzinie; jednakże kolumny cyfr mają to do siebie, że tajemnicza ich mowa zbyt jest suchą dla laika, uchodzi jego uwagi, częstokroć nie może być przez niego zrozumianą. Gdyby krajowa Rada zdrowia na miejsce gra-

---

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

Prosper, który psów nie lubił, życzył sobie, aby córka na wsi Musettę zostawiła, obiecując jej w nagrodę wierzchowego konia. Lalla nalegając trochę, mogłaby była i jedno i drugie otrzymać; jednak była rozsądną i uległa życzeniu ojca. Ale cały ranek ciągle Musettę całowała, twierdząc, że psina wszystko zrozumiała, że jeść już nie chce i zginie z tęsknoty! Skarżyła się bardzo na to przymusowe rozłączenie z ulubioną Musettą, rada, że wzbudzić może współczucie innych, wywołane tyrańską fantazyą ojca.

Księżniczka już wsiadła tymczasem do powozu, a razem z nią i miss Dill. Czekano tylko na księcia. Don Vincenzo korzystając z tego opóźnienia, zbliżył się do powozu od strony, gdzie nauczycielka siedziała. Miss Dill mówić nie mogła; miała kurcz w gardle, oczy zapuchnięte, nos czerwony... kiedy naraz, zwyciężona wzruszeniem, dała mu znak, i po raz pierwszy, w obliczu światła dziennego i wobec wszystkich, zagłębiła dwa żółte palce w jego tabakierce.

Stary Ambroży był smutny, ale zarazem nieco umartwiony; księżniczka odjeżdżała, nawet się z nim nie pożegnawszy. Stał na boku pod bramą, między Luigią a Sandrem, patrząc z wyrazem podziwu na Lallę, która się ciągle w powozie kręciła; obracała się to w jedną, to w drugą stronę, pytając, czy wszystko już gotowe i czy nic nie zapomniano; śmiejąc się, żartując, żegnając wszystkich swym świeżym, srebrzystym głosikiem. Stary Ambroży ciągle miał nadzieję, że wzrok jej i na niego padnie; ale Lalla nie patrzyła w tę stronę, gdyż obok niego stał Sandro. Ze wszystkimi żegnała się serdecznie; ale do Sandrina ani jednem słówkiem się nie zwróciła, tak, jak gdyby wcale go nie było. Nareszcie nadszedł Prosper, a za nim i Marya, która raz jeszcze, chcąc córkę uciskać, zbliżyła się do powozu, rozdając uściski rąk i uśmiechy.

— Czy mam już jechać Ekscelencyo? — zapytał furman, kiedy już książę wsiadł do powozu.

— Tak; jedźmy.

— Nie... nie... poczekajcie... przepraszam ojca! — zawołała Lalla, nagle z powozu wyskakując.

— Uważaj, co robisz? — zawołała Marya widząc, że córka biegnie do Luigii. Co widząc serca Ambrożego i Sandra, jednocześnie silniej uderzyły. Sandro obawiał się prawie, aby Lalla, nie mogąc dłużej wytrzymać, nie rzuciła mu się w objęcia; a biedny Ambroży miał nadzieję, że księżniczka przypomniała go sobie i chce się z nim pożegnać. Ale Lalla nie zważała ani na jednego ani na drugiego; wzięła Musettę na ręce i w białą główkę mocno głośno ją pocałowała, potem wskoczyła szybko do powozu, nadeptała nogi miss i nie obejrzawszy się więcej, odjechała ocierając chusteczką oczy.

We dwa dni później i Marya miała do Borghignano odjechać. Ale mając opuszczać to ciche swoje schronienie, uczuła się tak wzruszoną, że postanowiła uniknąć uroczystego pożegnania, które w serdecznem do niej przywiązaniu, mieszkańcy Santo Fiore byli dla niej przygotowali. I cierpienie ma swoją skromność, a Marya czuła w duszy subtelną nieśmiałość zranionego skowronka, który mając zginąć, wsuwa się w miejsce najbardziej spokojne i bezludne.

Wyjechała pod wieczór, nie mówiąc o tem nikomu ani słowa. Wiedział o tem tylko don Gregorio, Ambroży i Luigia. Wyszła piechotą z don Gregoriem, który chciał odprowadzić ją na kolej; szli z umysłu małą drożyną, wzdłuż której po obu stronach płynął strumyk, w cieniu pachnących akacyi.

Oboje szli bardzo wolno, nie mówiąc nic, a uśmiech ich był smutnym, tak, jak smutnemi być musiały ich myśli. Poczciwy stary kapłan opierał się o ramię Maryi; zresztą jego zgrzybiała postać, latami zniszczona, jego twarz poorana głębokiemi zmarszczkami, długie, białe włosy, które ją okalały, cała postać szanownego staruszka, nie była niemiłym kontrastem przy delikatnej piękności Maryi.

Pomiędzy tą siwą głową, a tą niewyraźną główką o jasnych włosach, było smętne porozumienie wyrazu i uczucia.

Marya była zbolała i przestraszona. Smutna z opuszczenia swej ciszy, w niepewności nowego życia, z tęsknotą za drogą wolnością i utraconym spokojem, musiała wyznać przed sobą samą, że grzeszna radość, pewność zobaczenia Jerzego, niepohamowana i silniejsza niż kiedykolwiek, unosiła się w jej sercu. W tej walce, wśród tych wyrzutów sumienia, nawet wśród pocałunków męża, ideał ukochany był zawsze żyjącym, bardziej niż kiedy żyjącym; wstydem rumieniła się biedaczka, gdyż zdawało się jej, że jest zhańbioną i już niegodną tego drogiego wspomnienia. Wtedy zabrakło jej odwagi. Nie chciała, czując się rozbrojoną, wyzywać niebezpieczeństwa, naprzeciw którego dążyła, i ledwo dosłyszanym głosem zwierzyła smutek tej tajemniczej radości samemu kapłanowi. Jedynie, z wielkiej delikatności zataiła nazwisko hrabiego della Valle.

Don Gregorio uważnie ją wysłuchał, patrząc na nią z poczciwym uśmiechem, pełnym litości, a ściskając jej rękę z ojcowską serdecznością, rzekł:

— Odwagi! Wiesz oddawna, że życie jest walką i cierpieniem. Idź do walki z wiarą w duszy, niech tobą zawsze kieruje poczucie sprawiedliwości, a zwyciężysz... Tyś jest silna i dobra!

— O! don Gregorio, nie, ja silną nie jestem, jestem biedną, wątłą kobietą, u kresu sił; pomóżcie mi, bo świętym jesteście!

— Nie, nie jestem świętym, córko moja. Ja, widzisz, zawsze stałem zdala od niebezpieczeństwa; żyłem spokojnie i zapomniałem... nie mając pokus, ni walk. Bóg nigdy doświadczać mnie nie zechciał, może dlatego, że znał w Swej nieskończonej mądrości ułomność moją. Więc będąc dobrym, uczciwym, żadnej zasługi nie mam; ale ty, walczyłaś i zwyciężyłaś; będziesz walczyć jeszcze, i chociażbyś wyszła z walki ze skrwawionem sercem, nie cofniesz się ani o krok, nie zawinisz żadną słabością, bo czuję to, jesteś taką, jakimi Bóg aniołów uczynił!

— Ale jeżeli kiedyś... kiedyś uczułabym się nadto słabą, ja biedna kobieta, sama o własnych tylko siłach stojąca?

— Wtedy powrócisz do twego bezpiecznego schronienia, a jeśli mnie już żyjącym nie zastaniesz, będę na ciebie czekał tam — a to mówiąc, don Gregorio wskazał Maryi cmentarz w Santo Fiore, który ukazywał się opodal, z kościółkiem oświeconym, wśród białości świeżych grobowców. — Będę na ciebie czekał tam; a ty, u stóp mego grobowego krzyża, przypomnisz sobie, że ten biedny starzec kochał ciebie tak, jak wiarę swoją kocha; pomyślisz o swojej matce i odnajdziesz spokój i odwagę.

— Nie, nie! Wyście umrzeć nie powinni...

— Jestem stary; drogę moją przebyłem... a teraz jestem znużony, córko moja.

(Ciąg dalszy nastąpi).

fikonów, które poniżej wyjaśnimy, rozwiesiła tablice cyfrowe, to możeby co dziesiąty fachowiec rzucił na nie okiem; zwykły gość wystawowy nawet by ich nie zauważył.

A przecież rozchodzi się o rzecz niezmiernie ważną, o zdrowie ludności w kraju. Więc za przykładem techników sporządzono grafikony. Tablica graficzna nie wymaga natężenia umysłu, gdyż narzuca swą treść widzowi obrazowo. W linii poziomej od lewego końca ku prawemu, zupełnie tak, jak się pisze, w miarowych odstępach oddzielone są okresy czasu. Takim okresem czasu może być dzień, miesiąc, rok, dziesięciolecie, wiek lub okres dowolny. Tam zastosowano okresy jednego roku. Wysokości pionowe oznaczają pomiary tej rzeczy, o którą się rozchodzi, a więc w tym wypadku śmiertelność w dotyczącym roku, liczba wypadków chorób i t. p. Powstaje w ten sposób szereg prostopadłych wzniosów, malejących lub rosnących, czasem jedno i drugie naprzemian, które bez żadnego natężenia umysłowego wbijają się w pamięć i tkwią w niej o wiele dłużej, niż najgorliwiej zapamiętane cyfry.

Rzućmy na przykład okiem na tablicę ogólnej zdrowotności w kraju. Okres czasu obserwowanego rozpoczyna się rokiem 1872, a kończy się rokiem 1905. Pierwszy wznios opowiada, że w r. 1872 wypadła śmiertelność w Galicyi 25·5 wypadków na każdy tysiąc żyjących osób. W dalszym ciągu ku prawej stronie wysokość wzniosu maleje, co oznacza zmniejszanie się śmiertelności. Wyjątek stanowi tylko rok 1873, z powodu panującej podówczas cholery. Zresztą linia śmiertelności konsekwentnie się obniża.

Nasuwa się tylko pytanie, czem to tłomaczyć? Czy klimat galicyjski poprawił się? Czy wzmocniła się generacya? Czy warunki życia uległy polepszeniu?

Odpowiedź na te pytania da się wysnuć po bacznem obejrzeniu innych tablic, dotyczących zdrowotności. Pomijając kwestyę klimatu, który oczywiście nie uległ żadnej zmianie i przyjmując za fakt udowodniony doświadczeniem, że obecna generacya jest słabszą od poprzedniej, a warunki bytu znacznie się pogorszyły, to musimy przyczyn zmniejszenia się śmiertelności szukać gdzieindziej.

Wyjaśnienie da nam rzut oka na sąsiednie tablice, przedstawiające walkę człowieka z chorobami zakaźnemi. Już powierzchowne porównanie linii wzniesienia daje poznać, że w latach 1872 do 1905 liczba ofiar, pochłoniętych przez zakaźne choroby, konsekwentnie maleje, a wiadomo, że największą część wypadków śmierci powodują właśnie choroby zakaźne. Na uwiąd starczy, t. j. jedyną przyczynę rzeczywiście „naturalną", umierają tylko szczęśliwcy; wszystkich innych zabija „choroba", a o którejże chorobie można dzisiaj powiedzieć, iż nie jest zakaźną?

Przypatrzmy się tym tablicom bliżej. Dawniejszymi czasy pospolitemi nagminnemi chorobami były tyfus i czerwonka. Jednej i drugiej zarazki przechowują się w wodach zaskórnych, stamtąd szerząc się, zatruwają źródła i studnie, a ze studzien przenoszą się do domów i do wnętrzności człowieka, który [illegible] pożywa z wodą, o ile nie została poprzednio aż do wary przegotowaną. O naturze tych zarazków pomówimy jeszcze bliżej, gdy będziemy omawiać wystawę lwowskiego fizykatu. Na razie wspomnieć tylko wypada, że dzięki troskliwemu oczyszczaniu zakażonych studzien śmiertelność z powodu tyfusu i czerwonki bardzo zmalała. W r. 1892 umierało na czerwonkę 22 osób, na tyfus 14 osób z każdych 10.000 ludności, zaś w roku 1904 spadły te liczby u czerwonki na 1 osobę, u tyfusu na 4 osoby z 10.000 ludności. Widzimy więc, że czerwonka prawie zanikła, a tyfus stał się rzadkością.

Podobnie zadowalniająco zwalczają fizykaty powiatowe ospę i dyfteryą. W r. 1873 umierało na nią 49 osób z każdych 10.000 ludności, obecnie zaledwie 1 osoba na 100.000! Dyfterya pochłaniała w r. 1882 — 29 ofiar z każdych 10.000 ludności, teraz tylko 4·5. Tablice professora Bujwida, przedstawiające w graficzny sposób konsumcyę jego surowicy, pozwalają się domyśleć, że ze wzrostem konsumcyi surowicy antydyfterycznej maleje śmiertelność z powodu tej choroby. Fakt ten stwierdzają zarówno doświadczenia lekarzy, praktykujących poza granicami naszego kraju. Jeśli tak jest, to mimowoli pytamy się, dlaczego tak ogromne sumy wychodzą z kraju za surowicę zagraniczną, skoro możemy ją dostać w zakładzie krajowym? Powyższe tablice w wymowny sposób zwracają na tę okoliczność uwagę sfer interesowanych. Oby jak najgorliwiej przestudyowano!

O ile zadowalniające są rezultaty walki z tyfusem brzusznym, czerwonką, ospą i dyfteryą, o tyle przerażający jest obraz szerzenia się gruźlicy. O przyczynach tej dysproporcyi pomówimy jeszcze niżej w innym rozdziale niniejszego sprawozdania. Na razie jednak musimy zanotować gdy fakt, że gruźlica nie zanika, jak inne choroby, lecz owszem rozszerza się w sposób zatrważający. Co gorsza: ze wszystkich krajów europejskich Galicya wykazuje po dziś dzień największy procent śmiertelności z powodu gruźlicy, bo 36 osób na każde 10.000 mieszkańców. Zaznaczmy, że Galicya na razie jest krajem rolniczym; cóż dopiero będzie, jeśli się tak uprzemysłowi? Że też Galicya jest krajem bodaj czy nie największej nędzy, a nędza — to największy faworyt gruźlicy.

W samej Galicyi pierwsze co do śmiertelności gruźliczej miejsce zajmuje stolica kraju, Lwów ze swojemi zawsze źle skrapianemi ulicami, a więc stąd zawsze pełnemi kurzu, oraz ze swemi kamienicami, których budowa nie urąga wprost wszelkim wymaganiom higieny. Toteż we Lwowie umiera z gruźlicy niemniej, jak 108 osób na każde 10.000 ludności. Poza Lwowem najbardziej gruźlicą zakażone powiaty są: Żywiec, Tarnów, Pilzno, Przemyśl, Mościska, Jaworów, Rudki, Gródek, Lwów (powiat), Żółkiew, Przemyślany, Tłumacz i Trembowla.

Pouczające są tablice, które ilustrują przyrost ludności w kraju, dalej wpływ zawodu i materyalnego dobrobytu na zdrowotność. Nie podobna tego wszystkiego wyłuszczać w sprawozdaniu dziennikarskiem, ale polecamy każdemu zwiedzającemu wystawę, przyjrzeć się uważnie tym tablicom, a czego się z nich wyczyta, a wiele pozostanie mu w pamięci.

W ścisłym związku ze zdrowotnością stoi szpitalnictwo i rozwój zdrojowisk, o tem jednak pomówimy szerzej w następnym rozdziale tego sprawozdania.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, po wyborze prezydenta, Izba przystąpiła do wyboru pierwszego wiceprezydenta, również imiennie, kartkami.

Oddano głosów 430. Wybrany 329 głosami dr. Jan Żaczek. (Oklaski, okrzyki: Vyborne! na ławach czeskich).

Dr. Żaczek dziękuje za wybór, zapewnia o swej objektywności i prosi o poparcie Izby.

Przed przystąpieniem do wyboru drugiego wiceprezydenta zabiera głos p. Romańczuk w sprawie formalnej i oświadcza, że przeciw wyborowi p. Starzyńskiego, który jest desygnowany na drugiego wiceprezydenta, wniesiono 4 protesty, tak, że zdaniem mówcy wybór ten prawdopodobnie będzie unieważniony. Prócz tego p. Starzyński jest wrogiem Rusinów i nie mogą się oni po nim spodziewać bezstronności. W celu rozważenia tych okoliczności i porozumienia się stronnictw, mówca wnosi, by przerwano posiedzenie na pół godziny. Zaś przeciw ewentualnemu wyborowi p. Starzyńskiego Rusini muszą protestować w sposób jak najbardziej stanowczy. (Oklaski wśród Rusinów i socyalistów).

Wniosek Romańczuka odrzucono. (Żywe oklaski na ławach polskich).

Przystąpiono do wyboru drugiego wiceprezydenta. Z 387 oddanych głosów otrzymał p. Starzyński 270, więc został wybrany. (Oklaski wśród Polaków. Protesty ze strony Rusinów).

Rusini wszczynają wrzawę, gdy wiceprezydent Starzyński zabiera głos, aby podziękować za wybór. Także socyaliści biorą udział w tej demonstracyi. Rusini stukają w pulpity.

Prof. dr. Starzyński mówi:

„Wysoka Izbo! Na wstępie mej nowej działalności doznaję pewnej trwogi, gdyż nie wiem, czy będę w stanie odpowiedzieć wymaganiom słusznym, jakie się stawia wiceprezesowi tej wysokiej Izby. Będę się jednak starał odpowiedzieć im w sposób godny. Ponieważ większość wysokiej Izby głosowała na mnie, idę za tem, dla mnie zaszczytnem wezwaniem, oświadczam, że wybór przyjmuję i będę się starał podziękować słowem i czynem szanownym posłom za zaufanie. Wysoka Izba zechce przyjąć zapewnienie, że jestem pełen świadomości, jakie trudności i jaką odpowiedzialność nastręcza ten nowy urząd, i że uczynię wszystko, ażeby go spełnić z najzupełniejszą przedmiotowością i sumiennością, ale też z jak najściślejszem przestrzeganiem postanowień regulaminu. Nareszcie proszę wysokiej Izby o poparcie, bez którego żaden członek Izby wogóle nie może spełniać swego urzędu. Proszę dalej tej wysokiej Izby, ażeby zechciała łaskawie traktować mnie z wyrozumiałością i przychylnością, ponieważ, jako nowicyusz, w wysokim stopniu tego potrzebuję." (Długotrwałe oklaski i brawa, wielka wrzawa i protesty u Rusinów).

P. Pernerstorfer zaprotestuje przeciw temu, iż sędzia w Morawskiej Ostrawie przesłuchał świadków w sprawie przeciw p. Regerowi pomimo że parlament już obraduje.

Prezydent dr. Weiskirchner oświadcza, że zrobi wszystko, ażeby zapewnić nietykalność poselską.

P. Nemetz imieniem socyalistów czeskich, polskich, ruskich i włoskich domaga się odpowiedzi, jakie stanowisko prezydent zajmie w sprawie wciągania do protokołu przemówień nie-niemieckich?

Prezydent Weiskirchner nazywa bardzo trudnem i delikatnem to pytanie, któremu podobne wystosował także klub czeski. Prezydent oświadcza, że jego zdaniem w sprawie tej rozstrzygać może tylko Izba, mówca jednak poczyni zarządzenia, ażeby się to stało ku zadowoleniu wszystkich.

Posłowie dr. Gessmann, dr. Herold, dr. Chaloupka, dr. Urban, Abrahamowicz i Romańczuk postawili następujący nagły wniosek:

„Wzywa się jak najusilniej rząd, ażeby 1) na najbliższej sesyi Rady państwa przedłożył projekt o zupełnej a trwałej sanacyi finansów krajowych i 2) aby to przedłożenie rządowe, przed wniesieniem go do Rady państwa, było doręczone wszystkim Wydziałom krajowym i konferencyi Wydziałów krajowych na ręce marszałka dolno-austryackiego, tak, ażeby krajom dana była możność na czas zająć stanowisko wobec tego przedłożenia."

Socyaliści Ostapczuk, Moraczewski i inni stawiają nagły wniosek w sprawie ukarania rewidenta rachunkowego Fryderyka Schmidta, oficyała rachunkowego Wilhelma Pollanta i koncepisty skarbowego dr. Ludwika Wabera, przez ministerstwo skarbu. Pp. Hudec, Wityk, Pernerstorfer i towarzysze w sprawie nadużyć wyborczych w Galicyi. Pp. Liebermann, Wityk i tow. w sprawie gwałtów policyi przemyskiej podczas wyborów. Pp. dr. Okuniewski, Dawydiak i tow. w sprawie nadużyć wyborczych w Galicyi. Wnioskodawcy domagają się wyboru komisyi z 36 celem zbadania nadużyć i odszkodowania rządowego dla rodzin zastrzelonych chłopów. P. Stand i tow. w sprawie nadużyć wyborczych w Galicyi z żądaniem osobnej komisyi z 36 członków. P. Breiter i tow. w tej samej sprawie. P. Stransky i tow. o cofnięcie przeniesienia urzędników Schmidta, Pollanta i Wabera, przeprowadzenie przeciw nim ustawowej dyscyplinarki i z żądaniem wypracowania nowożytnej pragmatyki służbowej dla urzędników i sług państwowych. P. Wolf i tow. z projektem dwuletniej służby wojskowej. Dr. Muhlwert i tow. o zezwolenie na kolportaż druków. Nadto postawiono szereg wniosków nagłych o zapomogi z powodu klęsk elementarnych.

Następne posiedzenie Izby we czwartek. Na porządku dziennym wybór komisyj: legitymacyjnej z 52 członków, nietykalności poselskiej z 26 członków, regulaminowej z 26 członków, do spraw klęsk elementarnych z 26 członków i budżetowej z 52 członków, a nadto 10 członków do deputacyi kwotowej.

Praga. *Narodni Listy*, omawiając wybór dra Weiskirchnera, powiadają, że był to największy tryumf barona Becka, który, przyprowadziwszy ten wybór do skutku, pozyskał sobie stronnictwo chrześcijańsko-społeczne na całą przyszłość.

Wiedeń. Posłowie chrześcijańsko-socyalni wyrażają się z zadowoleniem o wczorajszym wyborze prezydyum, powiadając, że dążeniem tego stronnictwa jest połączenie stronnictw mieszczańskich do walki przeciw socyalistom, co też udało się dzięki pomocy Polaków i Czechów.

Wiedeń. Polskie stronnictwo ludowe uchwaliło na wniosek p. Stapińskiego, przyłączyć się do skarg na nadużycia wyborcze w Galicyi.

Klub czeski uchwalił domagać się protokołowania czeskich mów i celem uzyskania tego postulatu nie cofnąć się przed żadnemi konsekwencyami.

Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie 66 włościańskich posłów z krajów alpejskich, którzy obradowali nad założeniem agrarnego związku posłów. Uchwalono założyć związek wszystkich posłów agrarnych Rady państwa bez różnicy krajów i stronnictw, celem zastępstwa interesów agrarnych. Wybrano komitet z 8 członków, który ma się porozumieć z agrarnymi posłami z innych krajów koronnych.

Posłowie bukowińscy pragnęli utworzyć własną organizacyę. Trudności jednak były nie do przezwyciężenia. Uchwalono tylko od czasu do czasu odbywać wspólne konferencye w sprawach krajowych.

Klub rumuński wybrał br. Hormuzakiego prezesem.

Wiedeń. Z przebiegu onegdajszej konferencyi przewodniczących klubowych należy jeszcze wymienić następujący szczegół: kiedy chodziło o wybór drugiego wiceprezesa Izby poselskiej, p. Romańczuk imieniem Rusinów domagał się, ażeby ta druga wiceprezesura przypadła socyalistom. Wówczas p. Stapiński, prezes polskiego stronnictwa ludowego, przystąpił do prezesa Koła polskiego p. Dawida Abrahamowicza i oświadczył, że jego stronnictwo w tej sprawie solidaryzuje się jak najściślej z Kołem polskiem; odda swoich 16 głosów na rzecz kandydatury dra Starzyńskiego. P. Stapiński upoważnił równocześnie p. Abrahamowicza, ażeby złożył tę deklaracyę natychmiast wobec całej konferencyi.

P. Abrahamowicz zabrał głos i zwrócił uwagę obecnych, że p. Starzyński jest kandydatem nietylko Koła polskiego, ale wszystkich posłów polskich w Izbie poselskiej.

Wobec tego stronictwa czeskie, tudzież stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, oświadczyły się również za kandydaturą prof. dra Starzyńskiego, tak, iż na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej nastąpił już wybór obu wiceprezesów, pierwszego Zaczka i drugiego dra Starzyńskiego.

Zamieszki we Francyi.

Paryż. Dzięki stanowczej pozycyi rządu i energicznym zarządzeniom, zamieszki w południowych prowincyach kraju zostały już prawie całkiem uśmierzone. Wczoraj otrzymało sześć okrętów eskadry stojącej w Tulonie rozkaz wyruszenia w drogę. Mają się one udać częścią do Antibes, a częścią do Villefranche, zabrać stamtąd 400 żołnierzy 17 pułku piechoty, którzy się byli zbuntowali, i przewieść ich do Tunisu.

Paryż. Izba deputowanych 516 głosami przeciw 223 postanowiła odroczyć obrady nad projektem ustawy w sprawie zniesienia sądów wojennych. W dyskusyi prezydent gabinetu oświadczył, że sprawa ta na razie nie jest na czasie, zwłaszcza wobec wypadków, wskazujących na rozluźnienie dyscypliny.

Paryż. Wczoraj popołudniu odbyła się Rada gabinetowa. Rząd postanowił zwalczać, jako przeciwny konstytucyi, wniosek socyalistów o wypuszczenie na wolność obywateli aresztowanych z powodu zajść na południu Francyi.

Do Nimes wysłano 100 żołnierzy inżynieryi z aparatami do telegrafu bez drutu, ażeby w razie zniszczenia połączeń telegraficznych przeprowadzić połączenie tymi aparatami.

Narbonne. Marcelin Albert otrzymał wezwanie komitetu w Argelliers, ażeby dziś jeszcze stawił się przed sądem. Marcelin Albert tłomaczył się znużeniem i prosił o zwłokę do jutra.

Do niewiast katolickich!

„Kto wi rzy we mnie, jako mówi pismo, rzeki wody żywej płyną z żywota jego"!
(Św. Jan 7. 38.)

Kampania wyborcza przeszła i jak dawniej, a może jeszcze bardziej podnieciła i zajęła umysły. Także my, żony, matki, siostry brałyśmy żywy udział w emocyach, które krajem poruszały. Teraz, kiedy już walka ukończona, i rozpocznie się praca wybranych, chciałabym się zwrócić z paru słowami do moich współtowarzyszek; widziałyśmy bowiem i słyszały tyle w ostatnich tygodniach, że niepodobna, aby i dla nas nie wyłoniło się zadanie, zadanie mianowicie wyjścia poza obręb ogniska domowego i w duchu prawdziwej emancypacyi przyjścia z pomocą tej pracy, która powinna być celem działalności parlamentarnej, tzn. pracy nad uszczęśliwianiem ludu. Tak! W tem upatrujmy nasze zadanie. Stańmy się matkami w obszerniejszem znaczeniu, matkami dobrego, ale tumanionego i po bezdrożach prowadzonego ludu. Wspomnijmy na słowa naszego Zbawiciela „Żal mi tego ludu" i na słowa wielkiego Papieża Leona XIII. „Idźcie w lud". Wprawdzie te ostatnie skierowane były do kapłanów, ale dlaczegoż nie mamy zastosować ich do nas; wszak mówią o nas, „matki są kapłankami ogniska domowego". Nie zaniedbując tych pierwszych wielkich i świętych obowiązków, owszem wypełniając je wiernie — starajmy się jednak urzeczywistnić owe hasło w szerokich kołach. Na brak czasu nie uskarżajmy się. Godzina dziennie (wedle możności i więcej) poświęcona pracy nad dobrem ludu powinna się znaleść, jeśli tylko zredukujemy nasze zajęcia bezowocne, jeśli tylko zrzekniemy się zatrudnień podrzędnych i bezużytecznych. Odwiedzamy przyjaciółki — odwiedzajmy chorych; przyjmujemy przyjaciółki — otwórzmy drzwi nasze ludowi, zbliżmy się do niego, poznajmy jego potrzeby, jego charakter i obyczaje. Z początku przyjdzie walczyć z trudnościami, zajęcie wyda nam się nieswojskie, ale powoli nauczymy się wiele i doznamy radości. Bądźmy tylko matkami współczującemi, uczynnemi matkami. Tą cichą pracą zdobądźmy serca tych, którzy pomocy, zrozumienia, współczucia pragną. Jeśli nie znajdą tego u czułych matek, wtedy staną się łupem siejących kłamstwa żywiołów. Tym tylko sposobem powstrzymamy tumanienie zdala od naszego ludu, od naszych okręgów, od biednych. Nie łudźmy się! Sprawa nader poważna, chwila niezmiernie doniosła. Wiarę chcą wydrzeć ludowi, nasze najświętsze dobra, nierozerwalność małżeństwa, katolickie wychowanie młodzieży, wychowanie naszych i ludu dzieci, a tem samem i przyszłość społeczeństwa w niebezpieczeństwie. Ratunek konieczny! Nie szczędźmy więc miłości obfitej, serdecznej, miłości opierającej się nie na marnym groszu, ale słowem i czynem się przejawiającej. Pociągnijmy ku sobie serca, serca biednych matek, poznajmy ich bóle i ofiarujmy radę i pociechę. Stwórzmy w całym kraju ligę niewiast, podających sobie jedną ręką, a ludowi drugą. W tem szukajmy prawdziwej emancypacyi, prawdziwego ruchu kobiecego, prawdziwej wolności kobiecej.

Już sam Bóg powiedział do Adama: „Nie dobrze mu być samemu". Nie pozostawiajmy więc naszych mężów, naszych synów, naszych braci samych w ciężkiej walce z socyalizmem, z żywiołami przewrotu. Sami przyznają, że potrzebują towarzyszek, współpracownic. Do dzieła więc w imię Trójcy Przenajświętszej, w imię miłością gorejącego Serca Jezusa, w imię Tej, która nam pod krzyżem oddaną została, aby być wzorem hasła „wszystko dla wszystkich". Stańmy się siostrami w tej pracy, wspierając się wzajemnie, dodając sobie otuchy, dzieląc się doświadczeniami. „Pracujmy życie całe — wedle słów pobożnej niewiasty — wieczność całą do odpoczynku mieć będziemy". Porozumiejmy się wzajemnie, znajome czy nieznajome; poznamy się bowiem wkrótce po tym jednym duchu, który nas ożywiać będzie, w tem jednem Sercu, źródle dobroci i miłosierdzia, które wszystkie uwielbiamy i czcimy, które naśladować pragniemy, w Jego nieustającej miłości ubogich, chorych, opuszczonych, nieświadomych, płaczących i grzeszników. Załóżmy ligę niewiast pod Jego sztandarem; Judyty, Joanny d'Arc mieczem wywalczały zwycięstwo, my zaś za przykładem św. Jadwigi, bł. Kingi, św. Elżbiety miłością walczmy i serca zdobywajmy.

W Imię Jezusa, Maryi i Józefa!

Marya hrabina Ressegnier-Kinsky.
Nisko.

P. S. Do każdego porozumiewania się w sprawie chrześcijańsko-socyalnej niewieściej działalności zawsze gotowa, proszę również o nie, proszę o współpracownictwo, o pouczenie, słowem o wszystko, co do celu prowadzić może.

Mały feljeton.

Mądry i głupi.

(Bajka).

Siedział mędrzec nad księgą i błądził myślami
W prabytach, zdala ziemi, gdzieś wśród gwiazd po [niebie;
Wsparł się, czyta i duma... Spogląda czasami
W przestrzeń mętną, odległą... śmieje się do siebie,
To znów oczy przymyka, bada własne myśli,
Potem dziwne w powietrzu znaki palcem kreśli,
Wstaje, chodzi, a czasem szepnie jakieś słowo
I zwichrzoną czuprynę poprawia nerwowo.
Głupiec widząc, że mędrzec tak śmiesznie się miota
Nie wiedząc dokąd on dążył,
Litośnie kiwnął głową i rzekł: Idyota!
Myśląc, że mistrza pogrążył.

Rada ogólna gal. Towarzystwa gospodarskiego.

Lwów 26 czerwca.

W wielkiej sali ratuszowej rozpoczęło się dzisiaj doroczne posiedzenie Rady ogólnej gal. Towarzystwa gospodarskiego przy udziale z górą 200 delegatów, w obecności p. marszałka kraju hr. Stanisława Badeniego, p. wicemarszałka dra Tadeusza Pilata, wiceprezydenta namiestnictwa hr. Łosia, delegata ministeryum rolnictwa radcy min. Struszkiewicza, oraz delegatów świeżo zawiązanych w naszym kraju kilku Kółek ziemian. O godzinie 10 obrady zagaił prezes Brykczyński. Poświęcił on gorące wyrazy wspomnienia pośmiertnego pamięci zmarłego prezesa nowo w Warszawie założonego Centralnego Towarzystwa rolniczego śp. Stanisława Chełchowskiego, oraz pamięci długoletnich i zasłużonych członków gal. Tow. gospodarskiego śp. Mieczysława hr. Dunin-Borkowskiego, Stanisława Agopsowicza, Wilczka, Turnaua, Stanisława Żurowskiego, Schmidta i Augusta Czaykowskiego.

Powitawszy przybyłych, podniósł czcigodny prezes z radością, że w tegorocznej Radzie ogólnej uczestniczą delegaci Kółek ziemian, oraz że w roku ubiegłym przystąpiło na członków do Towarzystwa aż 97 włościańskich Kółek rolniczych. Kilkoma uwagami ogólnemi na temat działalności Komitetu w r. ub. zakończył pan Brykczyński swoje przemówienie; poczem p. Zaremba-Cielecki podziękował prezesowi za życzliwe słowa pod adresem Kółek rolniczych; a następnie p. Skrochowski przedłożył bilans oraz sprawozdanie Komitetu za rok 1906. Bilans wykazuje nadwyżkę stanu czynnego nad biernym w majątku Towarzystwa 131.972 koron; na kwotę tę składają się: 44.041 koron stanu czynnego na zakupionej przez Towarzystwo realności we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej, z 80.000 koron zabezpieczonych hipotecznie na folwarku w Dublanach, 4.920 koron wartości nieruchomości i biblioteki, oraz 3.010 koron nadwyżki obrotowej. W roku ub. dysponował Komitet 665.107 kor. rozmaitych subwencyj na cele rolnicze, z których wypłacił 585.299 koron; resztę zaś przeniósł na rok 1907.

Sprawozdanie komitetu porusza wiele spraw dla rolnictwa naszego niezwykle ważnych, których obszerniej tu nie wspominamy, ponieważ będą one przedmiotem specyalnych referatów. Jedynie dla dania wyobrażenia o olbrzymim rozmiarze zadań Komitetu, wymienić wypada sprawę ścisłego zszeregowania rolników, którą Komitet w roku ubiegłym bardzo żywo się zajmował, sprawę zmiany statutu Towarzystwa, nad którą pracowała specyalna komisya, złożona z pp. Stanisława Brykczyńskiego, dra Tadeusza Skałkowskiego i Jerzego Turnaua, a którą po wypracowaniu przez komisyę odpowiedniego projektu powierzono specyalnej ankiecie; dalej sprawę assocyacyi producentów spirytusu, do której przystąpiło już w roku ub. 250 gorzelń z produkcyą 24,000.000 litrów spirytusu, tj. prawie 50% całej galicyjskiej produkcyi; sprawę organizacyi producentów chmielu, która dotąd niestety nie postąpiła jeszcze odpowiednio naprzód; ubezpieczenie urzędników prywatnych, oraz ubezpieczenie robotników rolnych na starość, wypadek choroby lub niezdolności do pracy — kwestye ze względu na coraz to więcej wzmagający się ruch socyalny niezwykle ważne; ze względu na ogromny brak uzdolnionych sił fachowych do pracy na roli bardzo doniosłą sprawę reorganizacyi niższych szkół fachowych rolniczych; w końcu sprawy: braku opału, importu sztucznych nawozów, fabrykacyi soli bydlęcej, formowanej w kawałkach, stosunku sfer rolniczych i sfer wojskowych; potem jeszcze sprawy tak ogólnego znaczenia, jak: reforma regulaminu dla służby rolniczej, budowa kanałów i regulacya rzek, otwarcie granicy rosyjskiej i rumuńskiej dla dowozu bydła, ewentualnie bitego mięsa, obowiązkowe ubezpieczenie bydła, otwarcie giełdy zbożowej i towarowej we Lwowie i t. d.

W dyskusyi pierwszy mówca p. St. Bogdanowicz podniósł doniosłe i pożyteczne dla producentów spirytusu znaczenie „Związku producentów spirytusu" i zwrócił się z gorącym apelem do wszystkich producentów spirytusu, ażeby gremialnie przystąpili do Związku. Następnie po raz pierwszy na posiedzeniach Rady ogólnej zabrzmiał język ruski, w którym przemawiał x. Hordyński. Domagał się on reformy fatalnego stanu pastwisk gminnych i żądał, ażeby Komitet rozpoczął studya w tej sprawie. Z kolei p. Gargas podniósł, iż niższe nasze szkoły rolnicze nie dostarczają ani odpowiednio wykształconej służby dworom i średniej własności ziemskiej wogóle, ani nie wyrabiają odpowiednio uzdolnionych kierowników samodzielnych gospodarstw włościańskich. Mówca domaga się, ażeby do obrad nad reformą tych szkół wciągnąć włościaństwo.

P. Pomorski odpowiadając na przemówienie x. Hordyńskiego wskazał na to, że przyczyną niemożliwości właściwego użytkowania obecnie pastwisk gminnych są znaczne trudności w ustawie gminnej, które usunąć jest celem opracowanego właśnie przez Wydział krajowy projektu reformy ustawy gminnej. Wspólność użytkowania pastwisk stoi nieprzepartą przeszkodą w drodze wszelkich usiłowań zmierzających do zamiany pastwisk na grunta orne. Liczne wysiłki Towarzystwa gospodarskiego, Wydziału krajowego i Kółek rolniczych rozbijają się dotąd o tę trudność. — P. Kozłowski przedstawiał na szeregu przykładów szczegółowych na jakie przeszkody lokalnej natury natrafiają melioracye pastwisk. Usiłowania instytucyj rolniczych, Wydziału krajowego i Koła polskiego są w tym kierunku wielkie; a staje im w drodze notoryczna apatya włościan i wogóle całych gmin dla tej ważnej sprawy. — P. Frommel odpowiadając p. Gargasowi podniósł, iż Towarzystwo gospodarskie, szczerze pragnąc reformy niższych szkół rolniczych, starało się urządzić ankietę w tej sprawie, lecz na rozesłanych po kraju kilkaset kwestyonaryuszy nie otrzymało literalnie żadnej odpowiedzi.

P. Jounga (junior) wskazał na to, że ponieważ probostwa są przeważnie dotowane własnością ziemską, przeto wskazanemby było, ażeby np. na wydziale teologicznym wprowadzono wykłady rolnicze. Bowiem xiądz wykształcony rolniczo byłby dla parafian swoich doskonałym przykładem i mógłby działać nadzwyczaj dodatnio na podniesienie kultury rolnej wśród włościan. — P. Madeyski domagał się, ażeby Komitet Towarzystwa podjął inicyatywę takiego zorganizowania w kraju naszym handlu zbożem, jakie jest już na ukończeniu w handlu spirytusem. — P. prezes Brykczyński zwrócił uwagę p. Madeyskiego, że sprawa ta nie jest objętą sprawozdaniem za rok 1906 i wobec tego w dyskusyi nad tem sprawozdaniem nie może być traktowaną. Wobec tego p. Madeyski zgłosił swój wniosek jako nagły. Zgromadzenie przyjęło nagłość, a następnie bez dyskusyi przekazało wniosek p. Madeyskiego do komisyi. — Zachęcony tem p. Jounga (junior) sformułował swoje żądanie wprowadzenia wykładów rolniczych również jako wniosek nagły. Rada w głosowaniu nie przyjęła nagłości.

P. Jounga woła: Ja protestuję przeciw temu; panowie głosowali, a potem cofali ręce... Prezydyum chce sprawę odwlec.

Prezes Brykczyński tłomaczy protestującemu, że prezydyum bynajmniej nie chce sprawy odwlec, lecz musi postępować wedle zwyczajów parlamentarnych i dlatego może wnioski, do przedmiotu dyskusyi nienależące, poddawać pod obrady tylko w razie uchwalenia ich nagłości. Pan Jounga pewno nie ma żadnego zaufania do prezydyum, nad czem p. Brykczyński ubolewa i aby udowodnić swoją bezparcyalność, zarządza powtórne głosowanie. Nagłość powtórnie upadła.

Z kolei p. Świeżewski, dyrektor szkoły rolniczej w Jagielnicy, stanął w obronie niższych naszych szkół rolniczych, wykazując, iż zarzuty przeciwko tym szkołom polegają przeważnie na wygórowanych, nieuzasadnionych wymaganiach, którym oczywiście szkoły nie mogą odpowiedzieć. — P. Wassung poruszył sprawę na bardzo dobrej glebie położonych pastwisk dworskich nad Dniestrem i w dorzeczu, które obecnie marnieją, a mogłyby być w razie melioracyi użytkowane w ten sposób, iżby dawały dochód 3 do 4 razy tak wielki, jak obecnie. Mówca postawił wniosek o polecenie komitetowi żywo zająć się tą sprawą. Prezes Brykczyński chciał wniosek ten traktować jako nagły. Sprzeciwił się temu p. Paygert wykazując, iż nie ma najmniejszego powodu traktowania w ten sposób tego, jak i innych podobnych wniosków. Powinny one być traktowane na drodze regulaminowej jako rezolucye, które wolno podczas dyskusyi nad sprawozdaniem zgłaszać wszystkim członkom. Prezes Brykczyński obstawał jednak przy swojem zapatrywaniu. Na tem zamknięto dyskusyę. Poczem przystąpiono do szczegółowego sprawozdania o czynności Oddziałów Towarzystwa, które przedłożył p. Krzysztofowicz.

Godzina 1-sza z południa; obrady trwają dalej. Dzisiaj popołudniu toczyć się będą obrady poufne, na których porządku dziennym znajduje się ważna sprawa przeciwdziałania organizacyi sezonowych emigrantów z pośród młodzieży wiejskiej.

KRONIKA.

Lwów 26 czerwca

Dyrektor kolei państwowych radca dworu Rybicki wyjechał na 5-tygodniowy urlop i powróci dnia 1 sierpnia b. r.

Prof. dr. Starzyński, drugi wiceprezydent Izby poselskiej, urodził się w r. 1853 w powiecie złoczowskim. Gimnazyum Franciszka Józefa i uniwersytet ukończył we Lwowie, poczem kontynuował studya w Wiedniu i w Monachium. Doktorat uzyskał w r. 1879, docentem został w r. 1883, profesorem nadzwyczajnym w r. 1889, profesorem zwyczajnym w r. 1892, dziekanem wydziału prawniczego w r. 1895, wyboru zaś na rektora w roku 1902 nie mógł przyjąć z powodu piastowanego mandatu do Rady państwa. W Radzie państwa po raz pierwszy zasiadał od r. 1884—1888, po raz drugi zaś piastuje mandat bez przerwy od r. 1901.

Nowowybrany prezydent Izby poselskiej, dr. Ryszard Weiskirchner urodził się w r. 1861 w Wiedniu jako syn nauczyciela ludowego. Ojciec jego był nauczycielem burmistrza Luegera, który dlatego jest największym protektorem Weiskirchnera. Po ukończeniu studyów wstąpił jako urzędnik do magistratu, którego obecnie jest dyrektorem. Do Izby posłów wybrano go w r. 1897.

Morderstwo w Tuligłowach. Żandarmerya zaaresztowała w Gródku parobka Hałuszkę, który późnym wieczorem dnia 21 b. m. zabawiał się w

karczmie w Tuligłowach wraz z aresztowanymi już Piotrem i Maryą Czybakami, oraz Tadeuszem Tyszykiem i posądzony był o współudział w zamordowaniu karczmarza Schlaffa. Hałuszka, chłopak 18-letni, wyznał zaraz wszystko. Oto, wedle jego zeznania dnia 15 b. m. wyjechała cała szajka t. j. Piotr Czybak, Tyszyk i Marya Czybakowa popołudniowym pociągiem do Gródka, gdzie złączyli się z Hałuszką. Potem udali się wspólnie do Dobromila, gdzie zastrzelili karczmarza, a dom cały zrabowali. Stamtąd udali się do Gródka, gdzie zabili dzierżawcę drogowego Rottmanna, o którem to morderstwie donieśliśmy przed kilku dniami. Jak wiadomo, aresztowano w tej sprawie niejakiego Padiuka i jego kochankę Katarzynę Kołodziej. Po dokonaniu tego drugiego już z rzędu morderstwa udali się wszyscy do Czerlan, a kiedy noc zapadła, napadli na karczmę Herschla Hansla. W chwili napadu byli wszyscy zamaskowani, jeden z nich strzelił do Hansla, kula jednak spaliła na nim zaledwie ubranie. Hansl przestraszony uciekł na strych. Czybak wpadł za nim i grożąc rewolwerem, domagał się natarczywie pieniędzy. Hansl dał im 80 kor. Poza tem zbóje zabrali bieliznę i parę flaszek wódki. Następnie udali się do Tuligłów, gdzie w nocy d. 21. b. m. zamordowali Schlaffa, jego żonę ciężko poranili, a cały dom splądrowali.

Sędziowie w śledztwie. Śledztwo dyscyplinarne wytoczył wyższy sąd krajowy we Lwowie adjunktom sądowym w Sokalu: Sylwestrowi Pełechowi i Szymonowi Knopfowi, za nadużycia wyborcze, oraz za tendencyjne prowadzenie dochodzeń karnych.

Zniesienie dyet poselskich. Z Wiednia nadchodzi wiadomość, że rząd zamierza przy reformie regulaminu zaproponować zniesienie dyet poselskich, zamiast których pobieraliby posłowie stałe płace roczne. Ma się to stać w celu zapobieżenia niepotrzebnemu przewlekaniu obrad Rady państwa. Dziś już bowiem weszło w stały zwyczaj niektórych posłów, że wszelkiemi siłami i wszelkimi sposobami starają się przewlekać obrady, aby tylko przez jak najdłuższy czas mogli pobierać dyety poselskie.

Podwieczorek na placu Wystawy hygienicznej w pawilonie wykładowym i miejscach przyległych urządza w nadchodzącą sobotę 29 bm. Związek kobiet polskich. Dochód z tej zabawy przeznaczono na zasilenie sympatycznej, a zasłużonej już instytucyi taniej kuchni studenckiej, która w ciągu półrocznego swego istnienia wydała niezamożnej młodzieży szkolnej przeszło 10.000 obiadów.

Emigracya do Prus. *Diło* zawiadamia publiczność ruską, że właściciele dóbr w Prusiech potrzebują około 7.000 robotników do robót w polu. Wzywa tedy duchowieństwo ruskie i wszystkich swych czytelników, aby zawiadomili o tem robotników rolnych w naszym kraju, w celu przyniesienia pomocy ziemianom pruskim, będącym teraz w wielkiej potrzebie z powodu spóźnionej wiosny. Humanitaryzm *Diła* dla ziemian pruskich, jak każdy humanitaryzm, jest rzeczą zasługującą na szacunek. Ale dlaczego to pismo nie zastanowi się nad tem, że nasi ziemianie mają także spóźnioną wiosnę, a w skutek tego są także w kłopocie co do szybkiego uprzątnięcia zbiorów. A przecież, jeżeli nasi ziemianie nie zdołają z braku rąk do pracy dokonać tego, to odbije się to na całym kraju. Odczuje to zarówno mieszkaniec wsi, jak i mieszkaniec miasta i nędza ogólna zapanuje. Lepiejby więc *Diło* zrobiło, żeby swoje humanitarne uczucia zwróciło ku mieszkańcom Galicyi, zamiast je zwracać ku mieszkańcom Prus.

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminna Jezierzan (w pow. borszczowskim) na posadę lekarza miejskiego, z roczną płacą 1.0.0 K. Podania do 25 lipca. — Magistrat miasta Złoczowa na posadę sekretarza magistratu z roczną płacą 2.400 koron, i na posadę rachmistrza magistratu, z roczną płacą 1.600 K. Podania do 15 lipca.

Ślub. W kościele OO. Jezuitów we Lwowie, odbędzie się w sobotę 29 b. m. ślub panny Berty Freybergerówny, córki radzcy Wiktora Freybergera, inspektora Banku austryacko-węgierskiego i naczelnika filii tego banku we Lwowie i pani Karoliny Freybergerowej z panem Mieczysławem Jasińskim, inżynierem namiestnictwa we Lwowie.

Zmiana własności. Dobra leśne Wilcza Wola w powiecie kolbuszowskim kupiła spółka żydowska Silber, Rebhun et Comp. za 800.000 K.

Zaprzeczenie. *Diło* zaprzecza stanowczo doniesieniu, rozpowszechnionemu przez *Słowo Polskie* że p. Paweł Kratt, oskarżony o napad na uniwersytet, uciekł do Szwajcaryi. Donosi ono, że p. Kratt mieszka w Wiedniu i adres jego jest doskonale znany sądowi wiedeńskiemu.

Osobne pociągi do Lwowa. Z okazyi odbywającej się we Lwowie wystawy przyrodniczo-lekarskiej zaprowadza stanisławowska Dyrekcya kolei państwowych osobne pociągi na przestrzeni Kołomyja-Lwów i Lwów-Kołomyja, w dniach 29 i 30 czerwca, tudzież dnia 7 lipca. Osobom jadącym tymi pociągami przyznana będzie na odległość ponad 50 kilometrów zniżka 50%, zaś na mniejszą odległość zniżka 30%.

Samobójstwo. Dzisiaj przedpołudniem o godzinie 10 odebrał sobie życie niejaki Juliusz Eisler, 20-letni student z Budapesztu. Przyjechał on w odwiedziny do babki swojej, mieszkającej na rogu ul. Grodeckiej i Barskiej. Gdy babka wyszła dziś przedpołudniem z domu, Eisler skoczył przez okno z drugiego piętra na chodnik ulicy Barskiej. Upadł na latarnię, która pod ciężarem spadającego z wysokości ciała złamała się. Eisler rozbił sobie czaszkę i zginął na miejscu. Przyczyną samobójstwa była nieuleczalna choroba piersiowa.

Zamknięcie kuchni polskiej w Petersburgu i dokonana w niej rewizya, zaczyna się teraz wyjaśniać. Rewizyi w tej kuchni dokonano nie z powodu Polaków, ale z powodu Rosyan. Nieszczęście chciało, że w roku zeszłym po zamknięciu przez policyę petersburską taniej kuchni studentów rosyjskich, zarząd kuchni polskiej zgodził się udzielać studentom rosyjskim gościny. Koledzy Rosyanie, tj. po większej części żydzi rosyjscy, zachowywali się niemożliwie, zaczęli zasiadać za stołem w czapkach na głowie, a kiedy zwrócono ich uwagę w najbardziej delikatny sposób, iż ludzie przyzwoici zwykli jadać bez nakrycia głowy, bez namysłu wyrzucili pod adresem Polaków stek prostackich wymyślan. Potem zachowywali się, jak w karczmie, obrażali gospodarzy lokalu pod ich własnym dachem. Nie wypadało wypędzać niezamożnych kolegów, cierpiano ich więc... Żydowscy znowu studenci, przeważnie zaś kursistki, przynosili ze sobą lekturę nielegalną, a z czasem zaczęli oglądać swoje rewolwery. Wówczas poprosił ich zarząd kuchni uprzejmie, ażeby nie nadużywali prawa gościnności i zaniechali raz na zawsze przynoszenia ze sobą do kuchni broni, oraz broszur agitacyjnych, i nie narażali na przykrości niewinnych Polaków. Mimo to po feryach, pozwolono im znowu stołować się w polskiej kuchni i znowu rozpoczęły się takie same sceny.

We wtorek o godz. 3 popołudniu nastąpiła katastrofa, do kuchni wpadło około 40 policyantów. Przy stołach siedziało blisko stu studentów, w tej liczbie około 20 kursistek. Na widok policyi, ci, których niejednokrotnie proszono, aby nie przynosili ze sobą rzeczy zakazanych, porzucili, gdzie który mógł literaturę nielegalną, magazyny z nabojami, oraz sześć sztuk rewolwerów. Mieli odwagę nosić je ze sobą, ale brakło jej, gdy przyszło odpowiadać za posiadanie broni. Zaczęto rewidować salę obiadową i naturalnie znaleziono wszystko. Następnie poddano wszystkich obecnych ścisłej rewizyi, po której dokonaniu wprowadzono ich pojedynczo na podwórze i otoczono silnym kordonem stójkowych. Badano też paszporty, a u wielu żydów rozpoznano odrazu podrobione dokumenty. Kilka żydówek nie chciało w braku paszportów powiedzieć swego nazwiska, jedna zaś oświadczyła, że chociażby ją nawet miano zabić, nie wyjawi go. Rewizya przeciągnęła się do późnej nocy, poczem kuchnia została zapieczętowana. Z górą stu młodzieńców polskich posiedzi w więzieniu parę tygodni, zanim cała sprawa wyjaśni się, za to, że kolegom Rosyanom i żydom ufali i udzielili gościnności...

Odezwa Towarzystwa łowieckiego. Z okazyj jubileuszu wstąpienia na tron Cesarza odbędzie się w roku 1910, w czasie od 15 maja do 15 października międzynarodowa Wystawa łowiecka w Wiedniu. Postęp kultury na wszystkich polach, a rozwijający się indywidualizm jednostek, wywołuje w życiu społecznem coraz częstsze zatargi i nieporozumienia, wykazujące konieczność reformy istniejącego porządku rzeczy, przystosowania się i nagięcia do nowych zmienionych stosunków i nowych wymagań. Postęp kultury łowieckiej z jednej, rozwój kultury rolnej i lasowej z drugiej strony, powoduje już od szeregu lat ustawiczny ferment, wysuwający reformę łowiectwa na pierwszy plan ustawodawczych zadań, prowadzący zarazem wielu do zupełnej negacyi wartości ekonomicznej łowiectwa — w imię kultury do jej negacyi.

Wystawa w roku 1910, ma być dokładnym obrazem nietylko łowiectwa, jako takiego, ale zarazem obejmować będzie to wszystko, co pośrednio lub bezpośrednio z łowiectwem się łączy, a temsamem te wszystkie gałęzie handlu, przemysłu itd., które z łowiectwem w nierozerwalnym pozostają związku. Obejmować będzie nadto cały dział szkód zrządzonych przez zwierzynę i zabezpieczeń przeciw tym szkodom i obrazowe przedstawienie tych wszystkich praktycznych urządzeń i środków, które dla zabezpieczenia interesów rolnictwa, leśnictwa, sadownictwa itd. są konieczne. Tak pojęta wystawa będzie zatem miała za zadanie przedstawić całą wartość ekonomiczną łowiectwa, a z drugiej strony wykazać strony ujemne i środki, które dla ochrony innych gałęzi kultury są niezbędnie potrzebne. Będzie zatem ta wystawa nieocenionym materyałem dla wprowadzenia reformy ustawodawstwa łowieckiego na właściwe tory, bo przy usunięciu wszelkiego feudalizmu na tem polu, wskaże drogi i normy, na które łowiectwo wprowadzić i w jakie je ująć należy. Już dotąd zgłosiły swój współudział w wystawie wszystkie państwa Europy i prawie wszystkie części świata; współudział wszystkich krajów koronnych austryackich jest już dawno zapewniony.

W poniedziałek 1 lipca br. o godzinie 10 przed południem odbędzie się w sali posiedzeń galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego odczyt p. radzcy ces. Hubera o celach, zadaniach i programie wystawy. O terminie tego odczytu zawiadamiamy wszystkie osoby interesujące się łowiectwem, jakoteż rzemiosłami i przemysłami z niem związek mającemi, zapraszając je na ten odczyt.

Prezydyum gal. Towarzystwa łowieckiego.

Katastrofa z balonem. Na dziedziniec folwarku, będącego własnością Zygmunta Feketego, koło Hajdu-Böszörmeny na Węgrzech spadł w nocy balon. — Nadbiegła służba ze światłem, ażeby obejrzeć niezwykłego gościa, ale w tej chwili od świateł zapalił się gaz, którym był balon wypełniony i nastąpił silny wybuch. W jednej chwili drewniane i słomą kryte budynki stanęły w płomieniach i zgorzały doszczętnie. Ze służby, skutkiem ciężkiego poparzenia zginęły dwie osoby, umarł również właściciel folwarku. Prócz tego pięć osób poranionych walczy ze śmiercią. Balon ów, noszący nazwę „Orzeł II“, należał dawniej do wojskowego oddziału aeronautycznego w Wiedniu. Gdy stał się niezdolnym do jazd, usunięto go przed kilku laty i wysłano do Wesprim na Węgrzech, gdzie służył do miejscowych ćwiczeń oddziału aeronautycznego. — W piątek na strzelnicy wojskowej mieli go żołnierze ostrzeliwać. Balon, uwiązany na linie, wzniósł się w powietrze, ale burza zerwała linę i poniosła balon, który nie miał ani łodzi, ani załogi, nie służył już bowiem do jazd.

Temperatura dnia 24 czerwca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +17, we Lwowie +16, w Tarnopolu +19, w Czerniowcach +20, w Wiedniu +13, w Salcburgu + 8, w Gracu +12, w Pradze +16, w Tryeście +16, w Abbazyi +17, w Raguzie +24, w Budapeszcie +17, w Berlinie +15, w Hamburgu +13, w Monachium +11, w Zurychu +12, w Genewie +13, w Lugano +18, w Anglii +12, w Paryżu +13, w Biarritz +15, w Nizzy +18, w północnych Włoszech +19, we Florencyi +18, w Rzymie +21, w Neapolu +21, w Palermo +24, w Madrycie +20, w Sztokholmie + 12, w Petersburgu +15, w Wilnie +15, w Warszawie +15, w Moskwie +16, w Kijowie +18, w Odessie +23, w Serajewie +22, w Belgradzie +25, w Bukareszcie +24, w Sofii +21, w Konstantynopolu + 21, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Dymitr Ostapczuk, poseł na Sejm krajowy, umarł w Zbarażu.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 15 R. w poł. + 16 R. Bar. 765. Spada. Pochmurno.

Zakochana.

— Kochana ciotuniu, zdaje mi się, że jestem zakochaną.

— To nic dziwnego w twym wieku, tylu młodych ludzi u nas bywa, a któż jest tym wybranym?

— Ba, gdybym to ja wiedziała!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Flirt,“ komedya Bałuckiego (występ Frenkla). We czwartek „Grube ryby.“ komedya Bałuckiego (występ Frenkla). W piątek „Flirt,“ komedya Bałuckiego (występ Frenkla). W sobotę popołudniu „Polowanie na zięciów,“ komedya Labiche'a i Filaceur'a (występ Frenkla). W sobotę (przedostatnie przedstawienie przed wyjazdem do Krynicy) wyjątkowo o godzinie 9 wieczór: Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu Zlotu Sokołów; rozpocznie: Kantata M. Sołtysa p. t. „Hymn Sokoli,“ wykonają połączone chóry: akademicki, Echa, Lutni, Sokoła, techniczki i Tow. muzycznego, z udziałem muzyki narodowej pod osobistem kierownictwem kompozytora. Nastąpi: „Prolog“ St. Rossowskiego; wygłosi p. J. Chmieliński i „Apoteoza Sokolstwa,“ obraz z żywych osób, układu artysty malarza p. St. Jasieńskiego. Zakończy: „Śluby panieńskie“ Fredry. — W niedzielę ostatnie przedstawienie przed wyjazdem do Krynicy „Klub kawalerów“, komedya Bałuckiego (występ Frenkla).

Colosseum Hermanów. Od 16-go czerwca. Sensacyjny program. The Densmoles, najkomiczniejsza pantomina. The Empire Stars, najznakomitsi tancerze amerk. Arsene z Arcalico, niezrównana tresura psów. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8. — 10 nowości! Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, Karola Ludwika 5.

Głosy publiczności.

25-ciolecie fabryki H. Tretera. Wierni zasadzie podnoszenia każdej zasługi, położonej w jakimkolwiekbądź zawodzie, zwłaszcza jeśli zasługa ta zdobytą została ciężką pracą i wielką wytrwałością, z uznaniem przychodzi nam dziś zanotować jubileusz tutejszej fabryki czekolady pana Henryka Tretera, który w bieżącym roku obchodzi właśnie dwudziestopięciolecie jej założenia. Z maleńkiej fabryczki, powstałej w 1882 roku, tak małej, że starczyła zaledwie na najskromniejsze potrzeby, urosła ona z czasem w wielką fabrykę parową, mieszczącą się we własnym domu pana Tretera, zatrudniającą liczny personal, ozdobioną na froncie złotymi medalami, zdobytymi na wystawach krajowych i zagranicznych, a co najważniejsza, cieszącą się powszechnem uznaniem i wziętością. Cukry, karmelki, pomadki, czekolada i kakao, o którem prof. Olszewski zawyrokował, że nie ustępuje w niczem podobnym mu przetworom zagranicznym, roznoszą sławę tej fabryki, która nietylko w kraju, ale i po za jego granicami cieszy się liczną i wierną sobie klientelą. Dziś po 25-ciu latach, pan Treter przeniósł sklep swój na ulicę Sykstuską, zmuszony do tej emigracyi zburzeniem kamienicy, w której się dotąd mieścił, — i na te właśnie jego osiedliny, zasyłamy mu serdeczne „Szczęść Boże!“ wraz z wróżbą równie jak dotąd pomyślnych obrotów.

Z izby sądowej.

Lwów 26 czerwca.

(Bantytyzm we Lwowie.)

Dzisiaj od godz. 9 toczyła się w dalszym ciągu rozprawa karna przeciw Schwarzerowi. Świadek Stanisław Rudolf, były kierownik szkoły, na wniosek obrońców nie został zaprzysiężony, gdyż oskarżony zarzucił mu nieprzyjazne usposobienie względem niego. Zeznał, że zna Schwarzera i jego rodzinę od r. 1884, gdyż mieszkał w ich sąsiedztwie. Uczył oskarżonego przez 9 miesięcy do matury seminaryalnej, głównie matematyki i fizyki. Jeździł z nim do Tarnopola po blankiet na świadectwo w tym celu, aby z blankietu dowiedzieć się o programie egzaminu. Po co brał ze sobą Schwarzera, tego nie umie wytłómaczyć. O telegramie wysłanym do ojca Schwarzera z Tarnopola świadek nic nie wiedział. Wszystkie dokumenty Schwarzera miał u siebie, gdyż podjął się wystarać u krajowej Rady szkolnej o dopuszczenie go do egzaminu w seminaryum, jednak podania nie wniósł. Do Tarnopola jeździł dwukrotnie, a potem przestał uczyć Schwarzera. O sfałszowaniu świadectwa nic nie wie. Zeznaniom świadka Bubnickiego zadaje kłam.

Świadek Bronisław Vörös, zaprzysiężony, opowiada szczegóły napadu, dokonanego na jego osobie w dniu 16 listopada ub. r.

Świadek Michał Cionka, listonosz, spotkał Vorösa i Nowakowskiego w krytycznej chwili na schodach w westybulu banku austro-węgierskiego. Poznał Nowakowskiego, gdy go mu pokazano w areszcie policyjnym, z całą stanowczością jako tego, który szedł za Vorosem do banku.

Świadek Józef Pławiński umówił się w przeddzień zamachu na Vörösa ze Schwarzerem zejść się w banku austro-węgierskim, gdzie Schwarzer miał mu napisać rekurs. Na drugi dzień t. j. 16 listopada, zszedł się z nim tam rzeczywiście, i zauważył w towarzystwie Schwarzera drugiego człowieka, którego poznaje z fotografii, pokazanej mu przez przewodniczącego. Schwarzer wymawiał się od napisania rekursu tem, że ma załatwić w banku pilny interes z kolegą i sprawę swego ojca, później dopiero napisze mu przyobiecany sprzeciw w kawiarni, co też rzeczywiście uczynił.

Obrońca zauważył, że świadek w śledztwie nic nie wspomniał o Nowakowskim i jego obecności w banku wtedy, gdy miał tam schadzkę ze Schwarzerem.

Świadek Mieczysław Stroka, urzędnik asekuracyjny, poznał Schwarzera i Nowakowskiego przy grze w bilard w jakiejś restauracyi w połowie grudnia ub. r. Oskarżeni zwrócili się wtedy do świadka z prośbą o rozsądzenie kłótni między nimi, która powstała dlatego, że zawiązali między sobą spółkę finansową, dobrze prosperującą, lecz poważnili się później, i teraz jeden drugiemu grozi zemstą.

Oskarżony przyznaje, że taka rozmowa zaszła.

Świadek Stanisław Franciszkiewicz, betoniarz, wynajmował mieszkanie dla familii Nowakowskich. Zaznaczył, że Nowakowski w grudniu miał więcej pieniędzy, niż poprzednio, ale o pochodzeniu tych pieniędzy nie wiedział. Przed Bożem Narodzeniem przyszedł Nowakowski do domu z przyprawionym wąsem i mówił zmienionym głosem do swej matki, z czego powstała w domu wielka zabawa.

Świadkowie Dom i Klein zeznawali szczegóły bez znaczenia.

Świadek Teodor Buryk mieszkał jakiś czas wspólnie z Nowakowskim, który wstawał późno i wydawał dosyć dużo pieniędzy. Przychodził do niego często Schwarzer. Obydwaj oskarżeni wybierali się w podróż do Londynu. Nowakowski opowiadał świadkowi, że stara się o wyrobienie sobie świadectwa maturalnego z seminaryum, a ma protekcyę u profesorów. Wystarczy, aby tylko zasiadł do egzaminu. Profesorzy zwyczajnie podpisują blankiet świadectwa, zanim jeszcze egzamin się skończył. Można zatem w pół egzaminu odstąpić, gdy źle idzie, wykraść podpisany blankiet i wypełnić. Na dwa dni przed wykonaniem zamachu przyniósł Nowakowski sztuczne wąsy i wprawiał się w używaniu boksera wrzekomo dlatego, aby umieć się bronić, gdyby go kiedyś ktoś napadł.

Oskarżony potwierdza, że otrzymał od Nowakowskiego 3 korony na zakupienie sztucznych wąsów.

Świadek Józef Kwaśniewski mieszkał razem z Nowakowskim i świadkiem Burym. Nowakowski rozmawiał z nim o fałszowaniu świadectwa i obiecywał mu za jakąś kwotę wyrobić takie świadectwo. Nowakowski pokazywał mu sztuczne wąsy i bokser.

Świadek Grzegorz Tuziak, woźny Banku związkowego, opowiadał szczegóły rabunku usiłowanego na nim w dniu 31 grudnia ubiegłego roku. Świadek chodził owego dnia trzy razy do Banku austro-węgierskiego. Trzecim razem został napadnięty z nienacka. Miał wrażenie, że go ktoś poprzednio już śledził.

Świadek Tomasz Bojarski, również woźny Banku związkowego, był krytycznej chwili obecnym w Banku austro-węgierskim. Gdy usłyszał hałas na schodach, pobiegł na pomoc swemu koledze. Nowakowskiego ujął, ale Schwarzera na zauważył.

Świadek Helena Zbiegin wynajmywała w grudniu Nowakowskiemu mieszkanie. Wikła się w zeznaniach. W dniu krytycznym przyszedł tam z rana lub w południe Schwarzer i opowiadał o aresztowaniu Nowakowskiego, prosił świadka o pozwolenie wpisania się w jej pamiętniku, a gdy go od niej otrzymał, zabrał go ze sobą i poszedł, zapowiadając, że powróci za godzinę.

Świadek Rozalia Zbiegin, matka Heleny, wikła się w zeznaniach. Wie tylko to, co jej córka opowiadała.

Świadek Stanisław Szczur był w krytycznym dniu w Banku austro-węgierskim i widział jak obok kasy Schwarzer liczył pieniądze.

Świadek Tomasz Nowakowski, woźnica tramwajowy, ojciec oskarżonego zeznaje dobrowolnie pod przysięgą. Syn jego był na ćwiczeniach wojskowych w Borysławiu. Stamtąd wrócił, zaopatrzony w świadectwo matury seminaryalnej. Świadek wyrobił mu posadę w sądzie, lecz oskarżony nie chciał pracować. Ubierał się ładnie i miał zawsze pieniądze, otrzymywane wrzekomo z Borysławia. Schwarzer przychodził do jego syna często i zdawał się żyć z nim w wielkiej przyjaźni. Oskarżeni opowiadali mu, że mają zamiar założyć na spółkę jakiś interes, cukiernię albo handel węglem.

Świadek Wilhelm Tennenbaum, szynkarz widział Schwarzera w swoim lokalu, w dniu krytycznym.

Świadek Józef Olszański poznał Nowakowskiego w areszcie policyjnym. Tam opowiadał mu Nowakowski, że cierpi na „udar mózgowy“ i że ma śledztwo sądowe o sfałszowanie dokumentu, że dnia krytycznego przyszedł po niego Schwarzer i obaj poszli na spacer. Nagle dostał obłędu, rzucił się na woźnego z jakiegoś banku i został aresztowany wraz ze swym kolegą. Na drugi dzień naradzał się ze świadkiem, jakby się mógł bronić i wiele aresztu może dostać za swój postępek. Świadek odpowiedział mu, że niema dla niego wyjścia, chyba, że uda waryata. To się spodobało Nowakowskiemu i postanowił symulować obłąkanego, chełpiąc się, że ma do tego cierpliwość.

Obecny w areszcie niejaki Werwa zapytał na drugi dzień Nowakowskiego, czy to prawda, że on napadł na woźnego w Banku? Na to odrzekł Nowakowski, że to niemożebne, bo tamten miał czarne wąsy, a on przecież blondyn.

Na tem przewodniczący przerwał rozprawę i odroczył ją do dnia następnego.

Część ekonomiczna.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 25-go czerwca 1907 r.)— Tendencya dzisiejszego targu była mało ożywiona przy ograniczonych obrotach, jakkolwiek obniżenie cen nie jest widoczne, to wobec rezerwy młynarzy zmuszeni byli sprzedający do pewnych ustępstw. Rzepak zimowy poszukiwany.

Sprzedawano: pszenicę białą od 9·50 do 9·70 koron, czerwoną od 9·45 do 9·60, żyto od 8·50 do 8·75, jęczmień od 8·25 do 9·00, owies od 9·30 do 9·60, groch zwykły od 10·00 do 11·00, groch Victoria do 12·00 do 14·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·50 do 8·00, bobik od 8·00 do 8·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 7·60 do 8·00, Cinquantino od 8·35 do 8·50, otręby pszenne od 6·20 do 6·40, żytnie od 6·40 do 6·55, rzepak od 00·00 do 00·00, koniczyna nasienna czerwona od 00·— do 00·—, biała od 00·— do 00·—, tymotka od 00·— do 00·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Z okazyi uchwał, powziętych niedawno w sprawie obchodu 60-letniego jubileuszu rządów Cesarza, *Wiener Abendpost* pisze, że jest upoważniona do oświadczenia, że Cesarz z wielką radością dowiedział się o tych uchwałach, i uważa za najpiękniejszy wyraz wierności i przywiązania, jeżeli radosny współudział ludności w uroczystościach dnia pamiątkowego objawi się, jak w poprzednich razach, tak i teraz przedewszystkiem w aktach czynnej miłości bliźniego. Zwłaszcza odpowiadałoby życzeniu monarchy, aby pominięto większe uroczyste obchody, a środki na ten cel przeznaczone możliwie w całości były użyte dla dobra ogółu i potrzebujących.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Tutejsi piekarze postanowili zaniechać wypiekania 2-halerzowych bułek, oraz dostarczania świeżego pieczywa w niedzielę rano. Magistrat wystąpił z interwencyą i chce ich odwieść od tego zamiaru.

Witebsk. Redaktora pisma *Witebski Gołos* skazano administracyjnie na 3 miesiące więzienia za krytykę nowego prawa wyborczego. Drukarnię, w której drukowano *Witebski Gołos* zamknięto.

Petersburg. Onegdaj w Teriokach dokonano rewizyi w hotelach celem odnalezienia ukrywających się w Finlandyi byłych posłów frakcyi socyalno-demokratycznej. Policyi towarzyszył przy rewizyi portyer gmachu dumy państwowej, albowiem znał on wszystkich posłów.

Petersburg. Na telegram zjazdu ziemstw odpowiedział prezydent ministrów Stołypin, że ufa sile żywotnej narodu rosyjskiego i szczęśliw jest, że może funkcyonaryuszom ziemstw dopomagać w działalności zmierzającej do urzeczywistnienia reform, wytyczonych przez cara. Spodziewa się, że uda mu się silną ręką wykonać ścisły rozkaz cara, żeby wszędzie przywrócić ład i możność spokojnego życia i działania.

Paryż. Z Beziers donoszą, że wysłanie zbuntowanych żołnierzy z 17 pułku piechoty do Tunisu wywołało wzburzenie wśród ludności. Dotychczas jednakże nie przyszło do żadnego zajścia.

Beziers (we Francyi). 600 buntowników z 17 pp. piechoty, odtransportowano do Villefranche, gdzie wsadzą ich na okręty i wywiozą do Tunisu, do karnej kolonii wojskowej.

Montpellier. Merowie 3-go okręgu wystosowali do prefekta pismo, w którem żądają bezzwłocznego wypuszczenia więźniów, cofnięcia wojsk i rewizyi ustawy o fałszowaniu wina.

Nowy Jork. Ubiegłej nocy zawaliła się tu pewna kamienica. Dziewięć osób zginęło, a kilka jest ciężko rannych. Są to sami Włosi.

Budapeszt 26 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·24—10·25; żyto na październik 8·35—8·36; owies na październik 7·49—7·50; kukurudza na lipiec 5·81—5·82, na maj 1908 5·88—5·89. Rzepak na sierpień 17·25—17·35. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 25. czerwca.

Marki 117.87, renta majowa 98·05, węgierska renta koronowa 93·50, akcye: austr. zakł. kredyt. 649·00, węg. zakł. kred. 752·00, anglobanku 301·00, unionbanku 535·00, bankvereinu 535·00, landerbanku 434.50, kolei państw. 665·00, lombardy 136.50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 576·00, Rima Muranyi 529·00, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 184·75, ruble 252·25. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska 1906 r. 83.40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25 **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 6.05, **2.25**, 3.55, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22, 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.13, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·20 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

ARFIARKA.

Tłómaczyła
Antonina Friedówna.

(Dokończenie).

Juliusz rozejrzał się. Nie widać było żadnego domu, żadnej chaty. Dopiero po chwili zauważył jakiś bezkształtny przedmiot, a po bliższej obserwacyi poznał w nim wóz, jakich używają wędrujący cyganie albo linoskocy. Była to wielka, zielona skrzynia na kołach, z małem okienkiem, za którem świeciło się światło.

— Ach! — wyszeptał Juliusz — wstrzymując westchnienie.

W tej chwili wybiegła z za wozu jakaś kobieca postać, przyskoczyła do chłopaka i poczęła go ściskać i całować, wołając: „Nareszcie — nareszcie! Myślałyśmy już, że ci się co złego stało".

Jasne warkocze spadały jej na plecy. Nie miała już na głowie dziwacznego kapelusza z dużemi, żółtemi kwiatami, który jej twarz oszpecał. Ale po niebieskim aksamitnym staniku, poznał Juliusz zaraz śpiewaczkę.

Teraz podbiegła do wozu:

— On już jest, mamo! — wołała do otwartego okienka. — Nic mu się nie stało!

Obcego towarzysza swego brata wcale nie zauważyła w swej radości. Juliusz nie dał się też widzieć. Wsunął chłopakowi kilka groszy do ręki i znikł we mgle. Ale nazajutrz wieczór siedział na swym płaszczu rozłożonym na murawie, obok zielonego wozu muzykantów i słuchał historyi ich życia i losu. Była to smutna, ale często dająca się słyszeć pieśń. Ojciec-żywiciel — odumarł; matka, chora z nędzy i trosk i rodzina byłaby oddana na łup największego niedostatku, gdyby Elwira — tak się nazywała mała arfiarka — i Roland jej brat, nie byli się zdecydowali zużytkować jako środka zarobkowania talentu muzykalnego, odziedziczonego po ojcu — kapelmistrzu, po cyrkach grywającej kapeli. Tak wędrowali z miasta do miasta, z kraju do kraju. W dzień śpiewała i grała Elwira pod oknami domów, a wieczorami po szynkach i kawiarniach.

Już zbliżała się godzina, w której musiała się udać do gospody, do której na wieczór zamówioną była. Zwykle towarzyszył jej brat w tych wędrówkach. Matka sobie tego życzyła, ponieważ była zbyt chora, aby jej sama towarzyszyć mogła. Wolała tych kilka godzin przebyć samotnie w swych ciasnych, drewnianych czterech ścianach, aniżeli by dziewczę szło same do piwiarni. Roland przyczyniał się też do zarobku, gdyż niejedna kiesa, która się przed dziewczyną zamykała, zostawała litościwie otwarta na widok bladego dziecka, wygrywającego z powagą wielkiego mistrza tańce i marsze na odziedziczonych po ojcu skrzypkach.

Zamierzali pozostać jeszcze przez ośm dni w mieście. Na tyle mieli pozwolenie od władzy. Juliusz przychodził co wieczora by przepędzić w ich gronie godzinkę i przynosił zawsze skromny podarek, na jaki stosunki jego mu pozwalały, jużto kilka groszy lub coś do jedzenia, zaoszczędzonego przy swym obiedzie, jużto coś ze sukien. Był zawsze z radością witany, nie tak dla swych podarków, jak dla życzliwości i współczucia, które im okazywał.

Jednakowoż jednego wieczora — w przeddzień ich odjazdu — nie wybiegł Roland, jak to zwykł był czynić, z radosnym okrzykiem naprzeciw niemu. Na placu przed wozem nie widać było ani chłopaka, ani jego siostry. Juliusz miał już zamiar wołaniem swe przybycie zaanonsować, gdy w tem spostrzegł na dziesięć kroków przed sobą dwie ciemne postacie. Była to Elwira. Przy niej stał nieznany Juliuszowi mężczyzna i opasał jej kibić ramieniem, podczas gdy ona opierała głowę o jego ramię.

Juliuszowi serce się z żalu ścisnęło. Stara historya! Jakżeżby to mogło inaczej być w takich stosunkach! A przecież! Ach! jak mu żal było dziewczęcia! Zastanawiał się, czy ma oddalić się niepostrzeżenie, czy pójść do matki, która zapewne siedziała we wozie? Gdyby zaraz odszedł, nie mógłby dać im butelki wina i mięsa, które im na jutrzejszą drogę przyniósł.

W tem uwolniły się obie postacie z uścisku. Mężczyzna podążył szybkim krokiem w kierunku do miasta, Elwira zaś oparła ramiona o parkan, ukryła twarz w dłonie i głośno zapłakała. Dwoma susami Juliusz znalazł się przy niej.

— Co się stało? Dlaczego pani płacze? — dopytywał się, głaszcząc ją po głowie, jak płaczące dziecko.

Nie odpowiedziała zaraz. Łzy ją dławiły. Nareszcie pohamowała się. I Juliusz dowiedział się, o co się rozchodzi.

Młody człowiek, który właśnie poszedł, kochał ją. Poznała go w małej gospodzie, w której czasami śpiewała. Ponieważ wiedział, że nazajutrz ma odjechać, przyszedł dzisiaj, by jej powiedzieć, że ma wobec niej uczciwe zamiary, że chce ją poślubić i z matką wszystko omówić.

— Więc — zapytał Juliusz, gdy dziewczę przerwało.

— Nie zobaczę go już nigdy w życiu — mówiła dalej drżącym głosem. — Odmówiłam mu i pożegnałam go na zawsze.

— Więc pani go nie kocha?

Elwira zapłakała jeszcze rzewniej.

— Ach! jak ja jego kocham!

A po krótkim, cichym płaczu rzekła:

— Widzi pan, ja nie mogę wyjść za niego. Ani za niego, ani za innego. Ja nie powinnam. Onby nie zniósł, abym jako arfiarka po ulicach i szynkach się włóczyła. On jest czeladnikiem introligatorskim i zarabiałby dość dla nas dwojga. Ale z czego żyłaby matka i Roland, gdybym ja przestała śpiewać. Tyle znowu nie zarabia, aby i ich mógł utrzymywać. A gdyby nawet mógł, nie chciałabym przecie, aby oni jedli gorzki chleb łaskawy.

Umilkła, a Juliusz nie mógł znaleźć żadnego pocieszającego słowa. Był sam zbyt smutny.

— Wtem dały się słyszeć kroki zbliżającego się ku nim Rolanda, który wracał z miasta, gdzie załatwiał pewne sprawunki.

Elwira zerwała się.

— Chodź pan, pójdźmy do tamtych — szepnęła. A potem rzekła całkiem cicho:

— Nie mów pan matce, żem płakała. Ona wie, żem mu odmówiła, ale nie wie, że go kocham. Toby ją zasmuciło...

Na drugi dzień, wracając ze spaceru, skierował Juliusz mimowoli swe kroki na łąkę pod lasem. Pusto i cicho było tam teraz. Trawa wokoło placu, na którym stał wóz, była potratowana, a na miejscu, na którem stała polna kuchenka, na której Elwira gotowała kartofle do kolacyi, leżały nawpół zwęglone kawałki drzewa.

Gdzie też oni teraz przebywać mogli? — Co im przyszłość przyniesie? — Zawsze trud, niedostatek, ciężary i troski? — Albo też szczęście i uciechy? — myślał Juliusz. A podczas gdy tak szedł nad brzegiem szemrzącej rzeki, w której się odbijały latarnie i światła z miasta, brzmiała mu w uszach pieśń:

„Es ist bestimmt in Gottes Rat,
Dass man vom liebsten, das man hat
Muss scheiden."

Biedna Elwira! Gdy to pod jego oknem śpiewała, nie przypuszczała, że to się na niej wnet ziści!

KONIEC.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci F[illegible]kich. — Z drukarni E. Winiarza.